SOBOTA
Nr 86 86-07-19 Cena 10 zł.

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Fot. J. Łopuszyński

● Kto był – ten wie, kto nie był – niech przeczyta!
● Bywalcy i nowicjusze, skrzynie i balony, jarzyny i bułka z masłem...
A wszystko to na Festiwalu Piosenki Harcerskiej, podczas którego śpiewano PEŁNĄ PARĄ!

Szczegóły na str. 5

WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek

Co tydzień czapeczka

CO? GDZIE? KIEDY?

Już trzecia błyskawiczna zagadka WIT-ka. Już po raz trzeci okazja do zdobycia „Światomłodowej" czapeczki.

W ub. tygodniu Witek był na polach Grunwaldu a dzisiaj? Przyjrzyjcie się uważnie skąd pochodzi to zdjęcie? Co ważnego działo się w tym gmachu?

Odpowiedzi (na kartce pocztowej!) przyślijcie najpóźniej do 23. VII. W przyszłą sobotę losowanie czapeczki!

Pierwsza czapeczka za prawidłowe rozwiązanie pierwszej fotograficznej zagadki trafia do Tomasza Filipka z Dęblina.

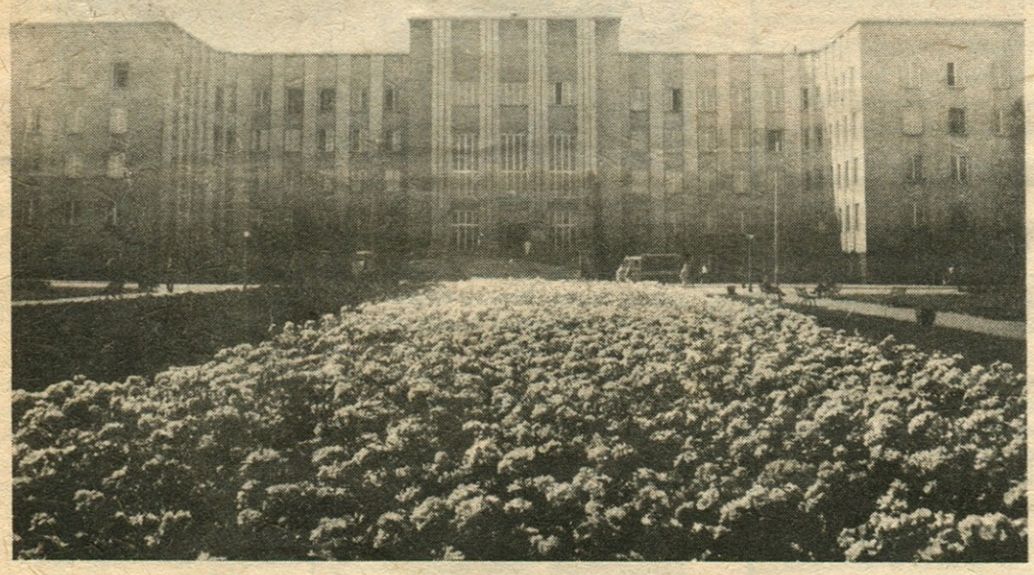

Podsłuch w sadzie

Jak skutecznie walczyć ze szkodnikami pól i sadów? Oryginalną receptę opracowali naukowcy z Gainsville na Florydzie (USA). W jednym z doświadczalnych sadów zainstalowali mikrofony wysokiej czułości. Wyłapane przez nie odgłosy zarejestrowano na taśmie magnetofonowej. Materiał ten poddano następnie dokładnej analizie. Okazało się, że insekty pożerając płody sadów wydają charakterystyczne dźwięki. Na ich podstawie w miarę precyzyjnie określić można gatunek szkodnika i ilość atakujących insektów, a więc i odpowiednio dopasować środki owadobójcze.

Kamień -cud

ZSRR (PAI). Pracownicy pamirskiej ekspedycji geologicznej „Pamirkwarcsamocwiety" wydobyli ze złóż Kuchilal niezwykle potężny kryształ szlachetnego spinelu.

Już od kilkudziesięciu lat ze złóż Kuchilal, znanych od wieków, górnicy wydobywają za pomocą najnowszych urządzeń cenne kamienie. W czasie drążenia doszli do warstwy zalegania minerałów i tam właśnie znaleziono ten unikalny kamień o wadze sześciu kilogramów, jasnoróżowy kryształ, bardzo ciekawy dla nauki dzięki swym rozmiarom i naturalnemu szlifowi. Po dokonaniu oceny przez komisję znalezisko ozdobi najprawdopodobniej jakąś kolekcję geologiczną albo muzeum.

Ziemia nabiera wagi

Zdaniem grupy naukowców leningradzkich, Ziemia z każdym rokiem przybiera na wadze, co jednak jest przysłowiową kroplą w morzu w stosunku do jej podstawowej masy.

Otóż wspomniani naukowcy ustalili, że Ziemia w ciągu każdego roku staje się cięższa o ok. 30 tys. ton. Tyle ważą resztki meteorytów i pył kosmiczny spadające na naszą planetę.

Horror jak w Edenie

Jak się okazuje, krokodyle pojawiają się w najbardziej nieoczekiwanych miejscach nie tylko w serialu „Powrót do Edenu". W Singapurze podczas oczyszczania dna na jednej z plaż natrafiono na... dwa wielkie krokodyle. Prasa donosi, że ludojady nigdy dotąd nie pokazywały się w wodach Singapuru. Zagadka, jak krokodyle dostały się na plażę pozostaje na razie nie rozwiązana.

ZDZISŁAW SENDER – Kawalerem Orderu Uśmiechu

KATOWICE (Inf. wł). Najmłodsi obywatele katowickiej dzielnicy Giszowiec: uczniowie szkół podstawowych nr 51, 52 i 55, Koło Dzieci Specjalnej Troski TPD, a także Komenda Miejska Ośrodka Harcerskiego w Katowicach-Giszowcu mają powód do satysfakcji. Za ich to bowiem sprawą przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Katowicach, dyr. naczelny kopalni węgla kamiennego „Staszic" stał się tegorocznym kawalerem słonecznego odznaczenia. Ten wypróbowany w szczęściu i biedzie przyjaciel najmłodszych obdarzony został przez nich najwyższym dowodem uznania.

W wymowny, a zarazem wzruszający sposób wyraził swój szacunek dla niego jako przyjaciela 12-letni Robert Mróz, przykuty od urodzenia do wózka inwalidzkiego. Z trudem trzymając w ręce długopis napisał do przewodniczącego Kapituły Orderu Uśmiechu m. in.: „On, gdy mnie widzi, zatrzymuje się z miłym uśmiechem, ściska mnie i nakłania do dalszych ćwiczeń..."

Kawalerowi Orderu Uśmiechu gratulujemy oddanych przyjaciół. **(kk)**

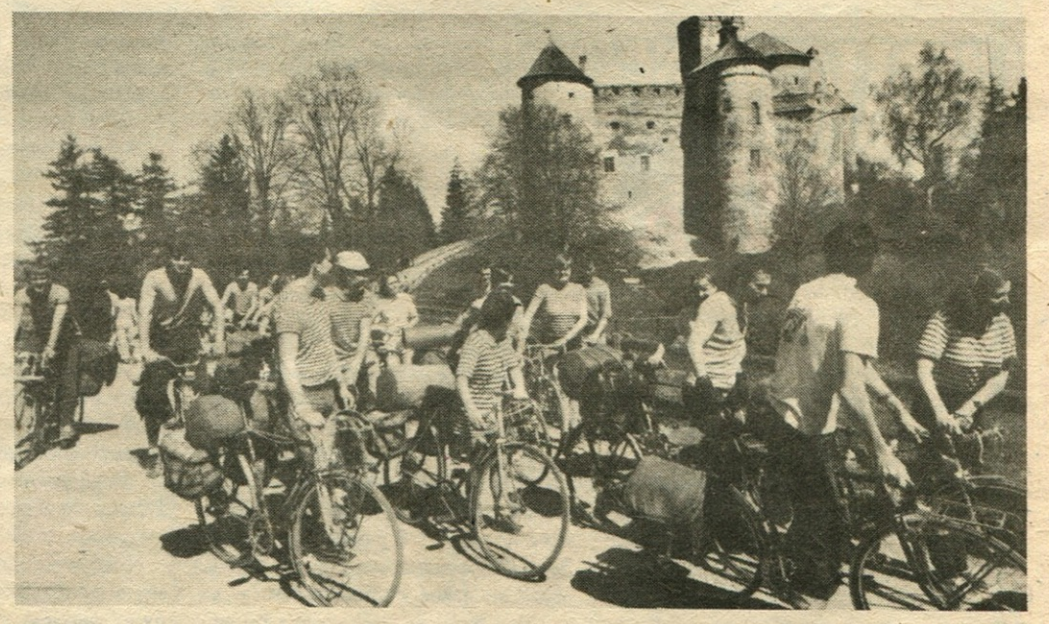

(CAF). Miłośników turystyki rowerowej nie brak u nas, czego najlepszym dowodem są liczne grupy turystów na dwóch kółkach spotykane w najatrakcyjniejszych krajobrazowo regionach naszego kraju. Na zdjęciu: przed Zamkiem w Niedzicy studenci z kilku wyższych uczelni Polski Północnej, którzy zwiedzają Nowosądeckie.

firma poetycka „ZŁOTY SZERSZEŃ"

MOJE WIERSZE

O wspaniały Pegazie – spraw!
By me wiersze, tak drobne i blade,
wyszły poza mój dom
i moją szufladę!

Spraw, abym całe życie
mogła wiersze pisać,
abym przez nie mogła
w ludzkie serca wnikać.

Urszula P.
Białogard

- *Mieszkasz w Warszawie?*
- *Spędzasz wakacje w domu?*
- *Nie wiesz, co robić w letnie popołudnie?*

SKORZYSTAJ Z PROPOZYCJI!

Warszawski **Dom Kultury KADR (ul. Gotarda 16)** zaprasza do kina na seanse przeznaczone specjalnie dla Ciebie (od 25 lipca do końca sierpnia – o godz. 15). W programie filmy przygodowe, fantastyczne i baśnie. Istnieje również możliwość rezerwacji biletów dla grup zorganizowanych: uczestników zajęć „Lata w mieście", lub przebywających w stolicy na koloniach. Wystarczy zadzwonić do Domu Kultury – numer telefonu **43-88-81**.

Ważne sprawy „Kącika Przyjaciół"

GŁUPI, NIEPOTRZEBNY „DOWCIP"

„...Zwracam się z prośbą o wyjaśnienie sprawy, która mnie zbulwersowała. W czerwcu, w nr. 71 „Świata Młodych" została umieszczona następująca notatka:

Choruję na astmę. Nie mam żadnego przyjaciela, chociaż o tym marzę. Interesuję się muzyką rockową i elektroniką. Mam 15 lat i 170 cm wzrostu, Szymon Szulgicz, Szczecin.

Pytam się jakim prawem, na jakiej podstawie szanowna redakcja drukuje takie bzdurne, niewiarygodne notatki. Aż nie do wiary, żeby intryganci i w waszej gazecie znajdowali miejsce.

Pragnę zawiadomić, że ogłoszenie, które się ukazało poruszyło nas do głębi. Tym bardziej, że jest kłamliwe. Syn mój nie jest chorowity, a już na pewno nie jest astmatykiem, a poza tym ma zupełnie inne zainteresowania. Życzymy sobie, aby ta sprawa została wyjaśniona.

Z poważaniem **Regina Szulgicz**

OD REDAKCJI:

Szanowna Pani! Podobnie jak dziesiątki gazet i tygodników w Polsce i w wielu innych krajach redakcja „Świata Młodych" także drukuje różnego rodzaju rubryki. Jedną z takich rubryk jest i „Kącik Przyjaciół" redagowany po to, żeby dziewczęta i chłopcy z całej Polski mogli się ze sobą zaprzyjaźnić, zawrzeć ciekawe znajomości, pogłębiać zainteresowania, wymienić poglądy na różne ciekawe tematy.

Młodzież nader chętnie korzysta z tych kącików, wzbogaca się poprzez nowe kontakty. Mamy na to dowody, ponieważ otrzymujemy takie sygnały. Cóż jednak możemy poradzić na to, że wśród setek, ba tysięcy czytelników od czasu do czasu znajdzie się „czarna owca"? Czy dlatego mamy zrezygnować z redagowania czegoś, co odpowiada bez mała wszystkim czytelnikom? Nie, ponieważ dla nich robimy gazetę, ponieważ nigdy by nam tego nie wybaczyli.

Szymonowi ktoś zrobił brzydki, zły „dowcip". Drukujemy list Pani w nadziei, że podobnie przykra sprawa już nigdy się nie powtórzy. Nadal chcemy ufać w rzetelność naszych czytelników. Tych „czarnych owiec" jest naprawdę niewiele.

Przykro nam bardzo, że wydrukowaliśmy nieprawdziwy komunikat – chcieliśmy jak najlepiej, liczyliśmy, że chory chłopiec znajdzie miłych, interesujących kolegów.

Niestety, okazało się, że nieświadomie naraziliśmy na rozczarowanie również tych, którzy chcieli być przyjaciółmi Szymona, którzy być może już do niego napisali. Może Szymon – mimo że zdrowy i mający zupełnie inne zainteresowania – jednak podejmie tę korespondencję?

A oto drugi list, niestety także o podobnej, przykrej sprawie:

List ten piszę w związku z zamieszczonym w „Kąciku Przyjaciół" „moim" anonsem („ŚM" z dnia 86.04.29). Otóż do tego czasu nie było mi wiadomo, że kiedykolwiek coś takiego do „Świata Młodych" napisałam.

Okazuje się, że w naszym kraju istnieją jeszcze ludzie o bardzo dużym „poczuciu humoru". Nie wiem kto o mnie do „ŚM" napisał, komu przyszedł do głowy taki zwariowany pomysł, ale chciałabym się dowiedzieć kim jest ten „dowcipniś". Doradziłabym mu, żeby w przyszłości wymyślił sobie ciekawsze zabawy, niż robienie innym takich bezsensownych kawałów.

Proszę o wydrukowanie mojego listu, ponieważ nie chcę, aby osoby, które mają zamiar napisać, zawiodły się, nie otrzymując odpowiedzi. Dziewczyny, których listy już otrzymałam mogą w najbliższym czasie oczekiwać odpowiedzi. Łączę pozdrowienia dla całej Redakcji i wszystkich czytelników „Świata Młodych".

Hej!

Agnieszka Grzywaczewska
z Gliwic

Miło było w „Zielonej Szkółce" w Milówce

Od 9 maja do 23 maja mieszkaliśmy w „Zielonej Szkółce" w Milówce na wczasach powiązanych z nauką. Cała nasza klasa wraz z nauczycielkami zdobyła cztery góry: Szare, Grunwald, Skalankę i Małą Baranią. Byliśmy też na wycieczce w Żywcu i w Zwardoniu. Było bardzo ciekawie. Prawie codziennie chodziliśmy do miasta na lody, a gdy była ładna pogoda do lasu, na boisko, a nawet nad rzekę. Często mieliśmy dyskoteki, na których wybierani byli mistrzowie tańca. Dwa razy byliśmy w kinie i na występie zespołu „Szarotek".

Pani dyrektor naszej szkoły nauczyła nas wielu góralskich piosenek. Nie mieliśmy chwili bez zajęcia, a jeśli nawet to bardzo rzadko. Po kolacji, jeśli ktoś miał trochę czasu, wychodził przed budynek, w którym mieszkaliśmy i grał w ringo itp. zabawy. Stołówkę mieliśmy na miejscu. Telewizor, choć nie zawsze „posłuszny", był zawsze do dyspozycji.

Dziękujemy wydziałowi oświaty w Sosnowcu za tak wspaniały wyjazd do przemiłego gospodarza, pana Andrzeja Kubicy. Wszystkim było tu bardzo dobrze, chociaż niekiedy niektórzy tęsknili za rodzicami.

Uczniowie i uczennice kl. IV b
SP nr 27 w Sosnowcu

PIERWSZE SPOTKANIE Z KONIEM CZYLI WAKACYJNA PRZYGODA

Moja wspaniała przygoda zdarzyła się pewnego gorącego lata. Przyjechałam z rodzicami na wczasy do uroczego dworku położonego nad brzegiem Warty wśród lasów i pól pełnych dojrzewającego zboża. Pozostawiając rozpakowanie walizek na czas nieokreślony ruszyłam zwiedzić najbliższą okolicę. Moją uwagę przykuł podłużny budynek z drewnianymi wierzejami w tej chwili zamkniętymi na wielką kłódkę. Metalowa tabliczka głosiła: „Stajnia koni sportowych". Nie kryjąc ciekawości zajrzałam przez otwór w odłamanej desce. W półmroku zobaczyłam stojące w boksach konie, które z filozoficznym spokojem przeżuwały spóźniony obiad lub wczesną kolację.

– Podobają ci się? – usłyszałam za sobą nieznany głos.

Speszona odwróciłam się. Przede mną stał nieznajomy mężczyzna w długich butach i dżokejce.

– Tak, są świetne – powiedziałam, a potem zaczęłam zasypywać tego pana pytaniami o wszystko co mnie interesowało. Odpowiadał cierpliwie, a na koniec przyrzekł, że następnego dnia weźmie mnie na pierwszą lekcję.

Rano, jak było umówione, stawiłam się pod stajnią z kieszeniami pełnymi kostek cukru dla przekupienia konia, którego mój wczorajszy rozmówca wyprowadził ze stajni. Od razu obleciał mnie strach. Koń wydawał mi się przeraźliwie wysoki, a wdrapanie się na niego niemożliwe. Po kilku nieudanych próbach, wspięłam się wreszcie na siodło i spokojnie odetchnęłam. Fakt, iż koń był prowadzony na długiej lince, uspokoił mnie.

Koń ruszył stępa, a ja popatrzyłam w przyszłość z nadzieją. Odważyłam się nawet poklepać go po szyi, co spowodowało nieoczekiwany skutek, gdyż stworzenie uważając mój odruch sympatii za przynaglenie ruszyło kłusem. W jednej chwili poczułam, że ześlizguję się z siodła, a moje nogi wyleciały ze strzemion i dyndają sobie swobodnie. Nie tracąc zimnej krwi chwyciłam się grzywy i znalazłam się znowu w siodle. Mój instruktor śmiał się, a ja byłam cała czerwona. Co prawda po godzinie jako tako trzymałam się podczas kłusu, a nawet nauczyłam się anglezować, ale z zejściem miałam straszne kłopoty, a o przejściu kilkuset metrów lepiej nie mówić. Potem nauczyłam się nie tylko dobrze galopować, ale i czyścić konia, siodłać go. Moje pierwsze spotkanie z koniem na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Magda Gumińska, ul.
Śniadeckich 40/19
86-300 Grudziądz

P. S. Już wakacje! Z niecierpliwością czekam na mój wyjazd do Dłuska, może znów jak co roku spotkam mego pierwszego konia. Opisałam tę przygodę, bo na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Zapoczątkowała wielką pasję, której chcę się poświęcić.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Skończyłam 13 lat. Jestem spod znaku Ryb. Interesuję się muzyką młodzieżową a najbardziej lubię Shakin Stevensa, Wham, Vox, Kombi, Lady Pank. Czekam na listy od przyjaciół. **Marzena Bąk, Lipino 10, 78-326 Toporzyk;** ● Mam 12 lat lubię zwierzęta i filmy przygodowe. Zbieram pocztówki, maskotki oraz plakaty muzyczne. Nawiążę korespondencję z każdym, kto do mnie napisze, **Barbara Baranowska, Gromadna 120/1, 59-257 Gromadka;** ● Mam 12 lat. Kocham zwierzęta oraz motocykle. Nienawidzę fryzjera, dentysty oraz szkoły. Lubię The Beatles, Wham oraz Shakin' Stevensa; **Aleksander Radomski, Zwiniarz, 14-227 Łążyn;** ● Mam 13 lat, przepadam za Shakin' Stevensem. Zbieram wszelkie wiadomości o tym piosenkarzu, lubię modne ciuchy, życie na luzie. Odpiszę na każdy list, **Katarzyna Andrus, ul. Dożynkowa 22, 87-100 Toruń;** ● Mam 13 lat i jestem wesołą dziewczyną. Lubię muzykę disco. Chciałabym korespondować z kimś w moim wieku, **Katarzyna Paczuska, 08-123 Niwiski;** ● Chodzę do V kl. Interesuję się elektroniką. Proszę o listy od moich rówieśników pasjonujących się tą dziedziną, **Grzegorz Kania, ul. 11 Listopada 4 m. 28, 06-100 Pułtusk;** ● Jestem piętnastoletnią jedynaczką. Lubię się śmiać. Interesuję się muzyką dyskotekową, a głównie zespołem Modern Talking, **Joanna Korowaj ul. J. Gagarina 62/4, 87-100 Toruń;** ● Jesteśmy czternastoletnimi bliźniaczkami spod znaku Koziorożca. Interesujemy się astronomią a naszymi ulubionymi przedmiotami są fizyka, matematyka i geografia. Chodzimy na balet i bardzo dobrze gramy na pianinie. Naszym najlepszym przyjacielem jest pies (chart afgański) – Dąbrówka. Mamy fotosy wielu znanych wykonawców muzyki rockowej z „Brava" i „Popcornu". Piszcie. Zdjęcia mile widziane, **Małgorzata i Marzena Rogalińskie, ul. Potulicka 57 m. 7, 70-230 Szczecin.**

REDAKCYJNA POCZTA

Nieznośne dzieci?

Do „RP" piszę po raz pierwszy. Dotychczas nie miałam żadnych kłopotów. Mam 11 lat. Od dłuższego czasu zajmuję się moim młodszym rodzeństwem: 3-letnią Beatką i 5-letnim Marcinem. Wychodzę z nimi na podwórko i pilnuję ich. Przed dwoma laty, kiedy byli mniejsi, woziłam ich w wózku. Byli bardzo grzeczni. Kiedy coś przeskrobali, zaraz mnie przepraszali. Teraz ku mojej uciesze zapoznali się ze swoimi rówieśnikami, ale za to stali się wprost nieznośni, szczególnie Marcin. Wiem na pewno, że to ich zachowanie jest wywołane przez te dzieci. Kiedyś, gdy chcieli iść na drugie podwórze, pytali się o to. Gdy im odmawiałam nie pisnęli nawet słówka, teraz na mnie plują. Postanowiłam sobie że dość już tego pobłażania. W końcu powiedziałam im, że jeżeli nie zmienią zachowania, nie będę więcej z nimi wychodziła. Trochę się speszyli i poprawili się, ale im dalej od tej rozmowy, tym bardziej są niegrzeczni. Proszę o radę redakcję i czytelników. Co mam robić?

Zrozpaczona Ania

OD REDAKCJI: Aniu, obowiązki Ci narzucane po prostu przerastają Twoje siły i możliwości. O pomoc w opiece nad Beatką i Marcinem zwróć się do mamy. Może się jakoś podzielicie? Może na przykład będziesz wychodziła z jednym dzieckiem, a ktoś z domowników z drugim? A swoją drogą – jesteś bardzo dzielną dziewczynką. Napisz jeszcze do nas, prosimy. Napisz jak będzie wyglądała reszta Twoich wakacyjnych dni. Czy wyjeżdżasz na kolonie? Czekamy na list.

(bs)

Szkodę naprawiłem, ale żal w sercu noszę...

Wspólnie z dwoma kolegami zorganizowałem dyskotekę w mieszkaniu Jurka, gdyż jego rodzice wyjechali na wczasy. Dałem swój swój sprzęt, radio, kolumny i 2 kolorofony. Jednakże okazało się, że w ten dzień niespodziewanie wyskoczyła mi druga zmiana na praktyce. Trudno, życzyłem im dobrej zabawy i na prywatkę nie przyszedłem..

Nazajutrz odebrałem sprzęt i... okazało się, że jeden z kolorofonów jest uszkodzony. Załamałem ręce. Dlaczego nic mi o tym nie powiedzieli? Udałem się do nich i powiedziałem, że są tchórzami i smarkaczami. Nie mieli nic do powiedzenia. A przecież, gdyby powiedzieli co się stało i przeprosili, to bym się nie gniewał. Mało, że pożyczam sprzęt, to jeszcze mam pokrywać szkody wyrządzone przez innych. A gdyby popsuli radio?

Od tego incydentu minęły dwa miesiące i nasze ścieżki się rozeszły. Szkodę naprawiłem, ale żal w sercu noszę. Proszę, czytelnicy, napiszcie co o tym sądzicie – jak zachowalibyście się w mojej sytuacji i na moim miejscu. Czekam na listy od rówieśników, adres pozostawiam jednak tylko do dyspozycji redakcji.

Mariusz

Piszcie pamiętniki!

Chcę powiedzieć, że popieram autorki listów (nr 40 „ŚM") „Żabkę" i Agnieszkę, które pisały o pamiętnikach. Tak, to wspaniała sprawa. Sama piszę pamiętnik i nie wiem kiedy go skończę. Hej!

Miranda z Myślenic

ZWIADOWCY, UWAGA!

Jak przebiega penetrowanie najbliższej okolicy?

● Czy określiliście już teren Waszej wakacyjnej penetracji? (przypominamy: proponowaliśmy, abyście na planie miasta albo na mapie zakreślili od Waszej bazy koło o promieniu 5 km. To mógłby być teren Waszych zwiadów).

● Czy znaleźliście już najstarszy budynek?

● Czy potraficie oprowadzić turystę po swojej ulicy (wsi, osadzie, dzielnicy)?

● Czy macie już jakieś odkrycie, tzn. czy znaleźliście coś, czego do tej pory nie znaliście, o czym nie wiedzieliście?

● Czy znaleźliście miejsce, na którym mogliby biwakować turyści? W 82 nr „ŚM" była „metryczka" takiego miejsca. Bardzo na nią czeka Sztab NAL.

Pamiętajcie adres:

Centralny Sztab NAL
ul. Konopnickiej 6
00-950 Warszawa

Wędrujemy... wędrujemy

Zastęp Zwiadowców wędruje w promieniu 5 km od miejsca zamieszkania.

To wcale nie tak mało. Prawie godzina marszu. Prawie pół godziny jazdy rowerem. I to w jedną stronę. A dookoła Was... „cztery strony świata". W którą stronę ruszyć? Co jest za najbliższym rogiem? A co za tamtym wysokim domem? A za tamtym laskiem?... Po tych wakacjach powinniście móc powiedzieć, że znacie swoją najbliższą okolicę „jak własną kieszeń", że wiecie co gdzie jest, że znacie zabytki i ciekawostki, że znacie każdą dziurę w płocie i wiecie co w „trawie piszczy".

Kto spróbuje?

W wielu miastach zachodniej Europy modne wśród młodzieży staje się szybkie przemieszczanie na wrotkach. Wrotek używają przede wszystkim młodzi turyści, uczniowie i studenci czyli po prostu ci, którym się spieszy. Dodatkowe wyposażenie wrotkarza to zwykle mały plecaczek i kijki narciarskie tyle, że zakończone gumowymi nakładkami.

Może spróbować i u nas?

Oczywiście na miasto mogą wyjechać tylko wrotkarze najlepsi, bardzo sprawni i tacy, którzy świetnie znają wszystkie przepisy ruchu drogowego. Wrotkarze używają chodników, przebiegają między przechodniami – muszą więc świetnie jeździć na wrotkach, muszą umieć w każdej chwili zatrzymać się, zwolnić, wyprzedzać i wymijać. Muszą pamiętać i doskonale rozumieć, że są tylko współużytkownikami drogi, że obowiązuje u nas prawostronny ruch (wyprzedzamy tylko z lewej strony. Pieszych też!), że szybszy, mocniejszy musi uważać na wolniejszych i słabszych...

Sztab NAL przypomina:

Zbliża się 22 lipca.

Na znak solidarności z dziećmi i młodzieżą narodów walczących o pokój w dniu Święta naszej Ojczyzny o godzinie 20.22 rozpalimy ogniska.

Przygotujcie się do tego. Wyznaczcie miejsce ognia. Uzgodnijcie z właścicielem terenu miejsce i termin rozpalenia ogniska. Pamiętajcie o środkach zabezpieczających.

Przygotujcie chrust.

Zaproście już teraz na swoje ognisko rodziców, dziadków, sąsiadów. Starszych i młodszych.

Zastanówcie się nad programem ogniska: poproście kogoś starszego, aby opowiedział o swoich wojennych przeżyciach o latach odbudowy.

Jakie drzewo do... ogniska?

★ ŚWIERK. Chrust świerkowy pozyskany z niskich drzewek podszytu – to najlepszy opał do ogniska. Płonie spokojnie, nie kopcąc i nie iskrząc, roztacza miłą woń. Łatwo rozpalić nim ognisko nawet w deszcz.

★ SOSNA. Niewiele gorsza od świerka. Powinno się używać wyłącznie chrustu sosnowego oraz szczap i patyków z suchych, grubszych gałęzi, a nie świeżego drewna i gałązek z zielonym igliwiem, bo te źle się palą i niemiłosiernie dymią.

★ BRZOZA. Zarówno chrust, jak i grubsze kawałki tego drzewa stanowią dobry opał, o ile są suche. Kawałki świeżego, wilgotnego drewna brzozowego można kłaść dopiero do nieźle rozpalonego ogniska.

★ OLCHA. Jej drzewo najczęściej jest wilgotne, ale o ile przeschnie, stanowi niezły opał.

★ DĄB, LIPA, GRAB, BUK, TOPOLA, WIERZBA – dają opał o wiele gorszy i trudniejszy do szybkiego przygotowania. Nie nadaje się również na ognisko: JAŁOWIEC (iskrzy i kopci), wrzos, igliwie i liście, bo te dają więcej dymu, niż ognia.

TYLKO DLA WYTRWAŁYCH

Nefryt jest jednym z najtrwalszych kamieni w przyrodzie. Odporności na złamanie i kruszenie nie należy mylić z twardością. Na przykład kryształem górskim bez trudu można zarysować skałę nefrytową, a jednak jest on od niej znacznie bardziej kruchy.

Tajemnica niezwykłej wytrzymałości pięknego zielonego kamienia tkwi w jego budowie. Oglądając cienką płytkę nefrytu pod mikroskopem można zobaczyć, że składa się ona z olbrzymiej ilości mocno splecionych ze sobą włókienek minerałów, które tworzą swoisty „kamienny wojłok". Właśnie te misternie splątane „nitki" krzemianów wapnia, magnezu i żelaza nadają mu wyjątkową spoistość i trwałość.

O tej właściwości na własnej skórze przekonują się zbieracze, którzy z wypraw po te kamienie często wracają z bąblami na rękach. Skałę tę bowiem niezwykle trudno jest rozłupać. Bez zbytniego uszczerbku wytrzymuje nawet bardzo mocne uderzenie ciężkim młotkiem. Do niedawna w kamieniołomach nefrytu urobek wydobywano stosując tradycyjne metody. W szczeliny skalne, lub w wywiercone otwory, wbijano drewniane kliny, które następnie obficie polewaną wodą. Po pewnym czasie napęczniałe drewno rozsadzało skałę w wielkie, jednolite bryły. Obecnie efekt ten uzyskuje się wykorzystując specjalną technikę odstrzału. Jest ona jednak bardzo trudna i wymaga mistrzowskiego opanowania fachu przez skalników.

Ze względu na barwę oraz osobliwy wilgotno-oleisty połysk nefryt jest cenionym kamieniem ozdobnym. Posiada dużą gamę pięknych zielonych odmian: trawiastozielone, bladozielone, szmaragdowozielone, czarno-zielone. Każdy z tych kolorów ma wiele odcieni, a często także dekoracyjne smugi, plamy lub marmurkowe wzory. Intensywnie zielony gatunek nosi niezbyt sympatyczną nazwę „jadu szpinakowego" (dżadu). Zdarzają się także nefryty czerwone i mlecznobiałe.

Eksploatowane do dzisiaj wielkie złoże zielonych skał, znajduje się w Jordanowie koło Sobótki. Odkryto je w 1885 roku i aż do początków XX wieku były to jedyne znane w Europie zasoby tego surowca. Bogatsze niż w Polsce pokłady znaleziono w północnych Włoszech dopiero w 1906 roku.

O jakości dolnośląskiego nefrytu najlepiej świadczy fakt, że wybitny amerykański badacz kamieni szlachetnych G.F. Kun w 1899 roku wywiózł do Stanów Zjednoczonych lity blok nefrytu o wadze 2 ton! Ten wspaniały okaz zdobi teraz Metropolitan Museum w Nowym Jorku.

Połyskujący gamą zielonych odcieni nefryt należy do najtrwalszych kamieni występujących w przyrodzie

Nazwa „nefryt" pochodzi od greckiego słowa – „nephros" – czyli „nerka". Przed wiekami wierzono bowiem, że przywożony z Chin kamień leczy choroby układu moczowego.

Nefryt występuje tylko wśród serpentynitów w postaci odosobnionych gniazd lub żył różnej grubości. Oprócz wyrobiska w Jordanowie, kamień ten spotyka się w różnych miejscowościach na przestrzeni około 20 kilometrów. Ponadto niewielkie jego ilości znaleziono w Złotym Stoku i Górach Izerskich.

Na większą skalę obróbkę nefrytu rozpoczęto u nas dopiero w połowie lat sześćdziesiątych. Zaczęto z niego wytwarzać wazy, flakony, półmiski, popielniczki, noże do rozcinania papieru, a także broszki, pierścionki, bransoletki. Połyskujące całą gamą zielonych odcieni wyroby nefrytowe skutecznie konkurowały z bardzo wówczas modną czeską sztuczną biżuterią. Dowodem popularności tego kamienia było ogłoszenie roku 1975 – Rokiem Nefrytu.

Niestety nefrytowa gorączka należy już do historii. Jubilerzy przedkładają bowiem syntetyczne imitacje nad wymagające pracochłonnej obróbki i szlifowania kamienie z Jordanowa. Jedynie dla kolekcjonerów zielony kamień nic nie stracił na wartości, kusząc poszukiwaczy niepowtarzalnym pięknem.

(jo)

Fot. **Wojciech Wróblewski**

Sprostowanie!

W trzecim odcinku zamieniono podpisy pod zdjęciami. Za pomyłkę Czytelników przepraszamy.

NA TRAPERSKIEJ ŚCIEŻCE

Nasze hasło na najbliższe dni:

„Ręka rękę myje... najlepiej pod bieżącą wodą!"

Wasz Wagabunda

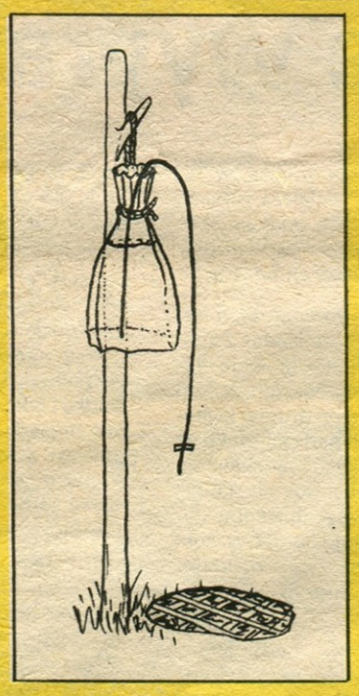

WODA NA KOŁKU NA ŻĄDANIE

Na traperskim biwaku, nawet odległym od rzeki czy jeziora, powinna zawsze znajdować się woda do mycia czy zmywania. Bo traper, który się nie myje i nie myje swego dobytku – to nie traper a brudas! Przyniesiemy więc ze sobą wodę na traperski biwak w mocnym foliowym worku (ok. 3 litrów) i zawiesimy ten worek na wbitym w ziemię kołku z sękiem lub na zwisającej z drzewa gałęzi czy łąkowym ogrodzeniu (tak jak wskazuje rysunek). W otwór worka wkładamy cienką plastikową rurkę, której jeden koniec dostać ma niemal do dna worka, drugi zwisać będzie poza workiem z końcem poniżej jego dna i na takiej wysokości, by wygodnie było pod nim myć ręce i naczynia. A jak zmusić wodę, by leciała?

Sposób jest bardzo prosty i znają go na pewno akwaryści. Ustami wciągami wodę do rurki i – zatkawszy uprzednio jej dolny koniec palcem – opuszczamy ją wolno. Teraz palec odejmujemy i woda już cieknie. Można zatrzymać jej bieg dwojako: albo odpowiednio dopasowanym korkiem z ostruganego patyka, albo ścisnąwszy wylot rurki klamrą od bielizny czy spinaczem. Wyjęcie patyczka lub zwolnienie klamerki powoduje ponowny samoczynny dopływ wody.

Tego sposobu używają fińscy traperzy, którzy potrafią doskonale i do czysta umyć zabrudzone ręce w ilości wody mieszczącej się w szklance. Dobierając doświadczalnie grubość rurki i regulując zaworkiem ilość jej wypływania możemy uzyskać bardzo ekonomiczny strumień. Wypróbowałem, zachęcam do naśladowania! Od dziś na traperską ścieżkę zabieramy „polową umywalkę".

Sprawdź, na razie tu, w gazecie, w jakim stopniu potrafisz obserwować i zapamiętywać różne elementy. Jest to przecież umiejętność niezmiernie ważna na traperskiej ścieżce i nie tylko. Przecież w warunkach naturalnego bytowania trzeba często na podstawie różnych zaobserwowanych i zapamiętanych szczegółów wyciągać błyskawiczne wnioski i podejmować szybkie decyzje. Popatrz na rysunki zwierząt przez 30 sekund, a następnie odwróć stronę i staraj się na kartce wypisać nazwy zwierząt, które zapamiętałeś. Jeśli zapamiętałeś prawidłowo połowę – to nieźle; możesz stać się jeszcze tego lata bystrym obserwatorem, jeśli będziesz dalej ćwiczył swe umiejętności w terenie. Jeśli udało ci się zapamiętać więcej niż połowę zwierząt – jesteś bliski mistrzostwa! Dolną granicą jest jedna czwarta zapamiętanych zwierząt z obrazka. Musisz wtedy zacząć natychmiast „podciągać się", bo lada żółtodziób za chwilę cię przegoni. Zagraj z kolegami w „kima" na różnych przedmiotach, znaczkach pocztowych, pestkach itp. I nie łam się – jeszcze nie raz będziesz miał okazję błysnąć swoimi traperskimi umiejętnościami!

Sprawdź się!

ZWIERZĘCY „KIM"

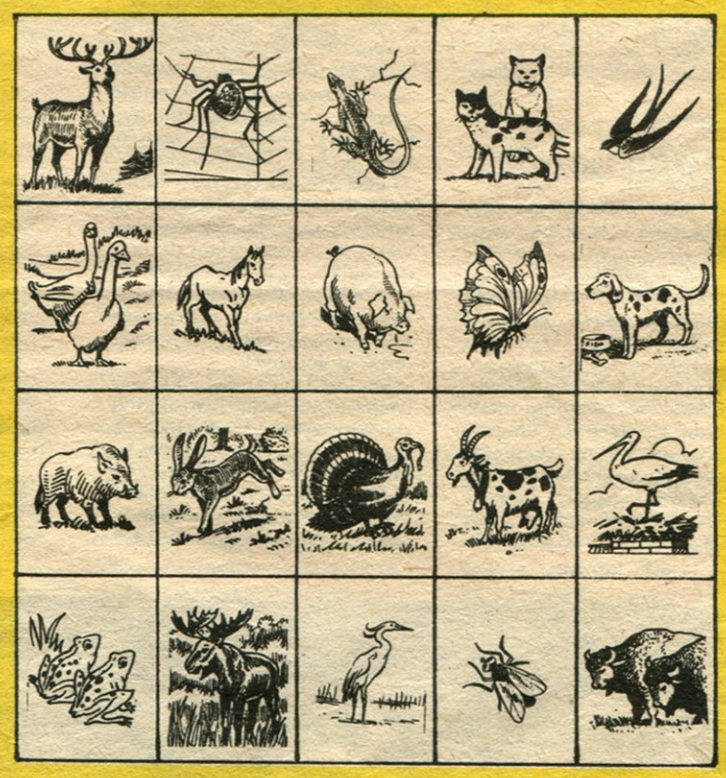

LEŚNE LATO

BEZPIECZNE – NIEBEZPIECZNE

W naszych szerokościach geograficznych żyje niewiele zwierząt, niebezpiecznych dla człowieka. Zresztą – te większe z nich, jak niedźwiedź czy wilk, zostały prawie doszczętnie wytępione. Przedstawiamy dziś dwa gatunki zwierząt naprawdę niebezpiecznych i dla porównania – ich zupełnie niegroźnych ale często wywołujących zbyteczną panikę krewniaków...

● **SZERSZEŃ**. Najbardziej niebezpieczny z żyjących u nas owadów. Użądlenia kilku osobników mogą spowodować nawet śmierć człowieka, ale ukąszenie pojedynczego szerszenia też bywa niebezpieczne, zwłaszcza dla osób osłabionych, dotkniętych uczuleniem na jad, czy dla dzieci.

Szerszenie występują zarówno w lasach, jak i poza nimi; trafiają się nawet w miastach. Ci przedstawiciele rodziny osowatych (a więc – niedalecy krewniacy os) budują sobie dość duże, kuliste gniazdo z „masy papierowej"; jest to materiał zeskrobany z drzew i zmieszany ze śliną owadów. Gniazdo bywa ukryte w leśnej dziupli, na strychu leśniczówki, w skrzynce lęgowej itp.

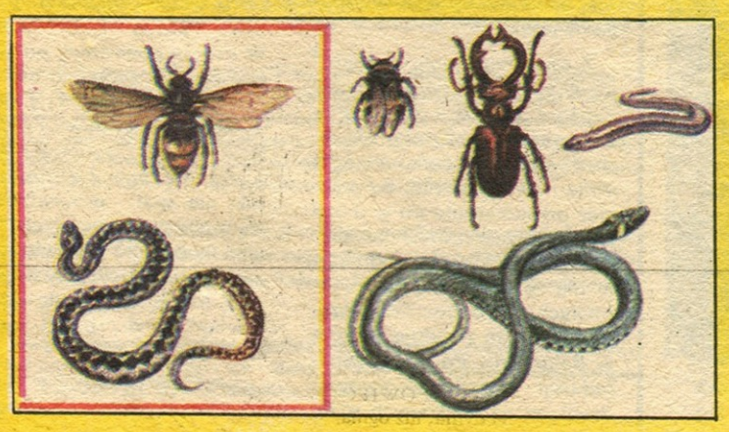

Często wygląda niepozornie, jakby było stare i opuszczone. Biada temu kto zacznie się doń dobierać. Owady wylatują i z wielką nieraz zaciekłością kłują.-

Najniebezpieczniejsze są ukłucia w okolice twarzy, szyi, w oko, w język... Powstają wtedy, zwłaszcza na błonie śluzowej jamy ustnej ogromne obrzęki, które mogą doprowadzić w ciągu kilkunastu minut do takiego zwężenia tchawicy, że ukąszony udusi się. Mniej groźne są ukąszenia w odleglejsze od głowy części ciała, ale jednak i w tym wypadku wprowadzenie jadu do krwi człowieka nie pozostaje bez skutku. Również ukąszenia innych os, mniej jadowitych, mogą być dla ludzi wrażliwych niebezpieczne.

Zupełnie za to niegroźnym dla człowieka, choć nieraz budzącym strach owadem, jest przedstawiciel rodziny pszczołowatych – trzmiel. Choć niby to „groźnie" buczy, a także ma żądło jadowe – nie zrobi nam szkody. W przyrodzie leśnej odgrywa pożyteczną rolę, zapylając mnóstwo roślin kwiatowych.

Również niegroźne, choć tak groźnie wyglądające, są żuwaczki pięknego, chronionego chrząszcza – jelonka. To samo można zresztą powiedzieć o „szczypcach" innych, mniejszych naszych chrząszczy. Jest to broń używana przez owady wobec swych rywali, ale człowiekowi nie zagrażająca. Widoczny na ilustracji jelonek jest jednym z największych w kraju owadów, ale występuje już dość rzadko, głównie w dąbrowach.

● **ŻMIJA**. Drugie, obok szerszenia, naprawdę niebezpieczne z małych zwierząt żyjących w lasach. Żmija zygzakowata jest jedynym u nas jadowitym gadem. Jad żmii jest dość niebezpieczny. Rzadko się wprawdzie zdarzają wypadki śmiertelne. Niemniej – prawie zawsze ukąszenie przez tego gada trzeba odchorować. Zaś najbardziej jest ono niebezpieczne dla dzieci (bo w tym wypadku porcja trucizny przypada na mniejszy organizm!) oraz dla ludzi mających kłopoty z sercem i układem krążenia.

Żmija występuje w lasach, zwłaszcza na podmokłych obszarach, lub na granicy terenów mokrych i suchych borów. Nieraz – na łąkach śródleśnych. Zdarzało się, że podczas zwózki siana niechcący zgrabiono ją z łąki i przywieziono do stodoły. Gad ten nie jest, wbrew utartej opinii, nazbyt agresywny i sam, nie zaczepiony, nie atakuje człowieka, nie ściga go, nie skacze. Dopiero nadepnięta lub schwytana żmija używa swych zębów jadowych. Występuje w trzech odmianach barwnych: szarej z czarną tzw. wstęgą Kaina (widoczna na rysunku, najczęstsza), rdzawej z taką samą wstęgą i prawie czarnej. Od innych naszych gadów odróżnia się trójkątną, wyraźnie szerszą od tułowia, odstającą głową i krępą budową. Inne nasze gady są zupełnie niegroźne, wśród nich widoczny na rysunku zaskroniec czy (na prawo u góry) padalec – beznoga jaszczurka.

Uwaga! Żmija jako gad coraz rzadszy oraz tępiciel gryzoni jest pod ochroną gatunkową!

Szerszeń i żmija – na rysunku w czerwonej ramce!

JAK UNIKNĄĆ UKĄSZEŃ

● **szerszenia:**

– Uważać przy penetrowaniu dziupli, czyszczeniu skrzynek ptasich. Nie zaszkodzi przy tych czynnościach kapelusz pszczelarski!

– Nie zaglądać do gniazda szerszeni. Jeżeli owady zaczną z niego wylatywać – uciekać, gdzie pieprz rośnie!

– Nie drażnić owadów, nie machać rękoma!

– Uważać przy jedzeniu gruszek i jabłek, zwłaszcza papierówek. Często szerszenie wgryzają się w środek tych owoców i stąd groźne ukąszenia w język.

● **żmii:**

– Nie biegać boso po lesie, zwłaszcza po jagodnikach. Przed żmiją zabezpieczają trampki i grube skarpety, wysokie buty lub gumiaki.

– Przed biwakowaniem przejrzeć teren,

– Nie sięgać gołą ręką do żadnych norek,

– Nie brać w ręce napotkanych gadów – o pomyłkę nietrudno, spotkanej żmii nie drażnić, ewentualnie ostrożnie przepłoszyć.

W RAZIE UKĄSZENIA

● **przez szerszenia:**

– Niezwłocznie wyjąć żądło, wycisnąć rankę, przemyć ją kwaśnym roztworem (woda z sokiem cytrynowym, octem) lub sodą oczyszczoną.

– Zastosować zimny okład najlepiej, o ile to możliwe, z lodu.

– W przypadku ukąszeń w okolice twarzy, szyi – jak najprędzej odwieźć ukąszonego do lekarza.

– W razie, gdy ukąszonemu grozi uduszenie – ostatecznym ratunkiem jest przebicie tchawicy.

● **przez żmiję:**

– Założyć opaskę uciskającą np. z paska lub rurki gumowej pomiędzy miejscem ukąszenia a sercem.

– Wycisnąć krew z ranki, można przedtem ją rozciąć. Wysysanie ranki – czasem zalecane – jest dość ryzykowne. Trzeba mieć pewność, że wysysający ma absolutnie zdrową jamę ustną i zęby oraz układ trawienny bez zadraśnięć, wrzodów itp.

– Przemyć rankę roztworem nadmanganianu potasu.

– Podawać leki nasercowe i uspokajające.

– W każdym przypadku jak najszybciej zorganizować pomoc lekarską i zastrzyknąć surowicę przeciwjadową.

Sciągawka z historii

POD ZNAKIEM CZERWONEGO SOKOŁA

Obozowe lato to ta jedyna w roku, niepowtarzalna okazja, by być ze sobą razem przez czas dłuższy. Zastępami, drużynami i szczepami.

Życie obozowe sprzyja wspólnemu myśleniu – też o harcerstwie, o jego przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Nastrój ogniska, kominka, rajdowe maszerowanie – to są po temu sposobne okazje.

Proponujemy więc Wam chwilę wspomnień, użytecznych dla owego myślenia.

Dziś – o mało znanym wątku ruchu harcerskiego, liczącego przecież już 75 lat, o Czerwonym Harcerstwie. Niedługo zaś – będziecie mogli przeczytać refleksje druhny Zofii Zakrzewskiej, pierwszej Naczelniczki odrodzonego w 1956 roku ZHP.

Założyciele nowej organizacji uznali, że wszystko, co stanowi treści – powiedzmy, apolityczne – warte jest przeszczepienia na nowy grunt. Cóż może być piękniejszego, niż szerzenie haseł przyjaźni, braterstwa, służby ludziom i krajowi? Nie odżegnywano się od nazwy: „harcerstwo", dodano do niej jedynie określenie: „czerwone" dla podkreślenia kierunku oddziaływania. Chodziło przecież o dotarcie do dzieci i młodzieży ze środowisk robotniczych.

DYSKUSJE I KŁÓTNIE

Uzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku pozwoliło między innymi na szerokie rozwinięcie działalności Związku Harcerstwa Polskiego. Szybko jednak okazało się, że deklaracje władz ZHP co do apolityczności organizacji nie mają pokrycia w rzeczywistości. Harcerstwo, które w założeniu miało pozostawać nieco na uboczu, co pozwoliłoby na skupienie w swych szeregach ludzi o różnych światopoglądach, stało się w pewnym momencie jakby szkołą kadr dla wojska, wykształcało też w swoich członkach orientacje polityczne często bardzo, bardzo odległe od szczytnych ideałów.

We władzach ZHP zasiadali instruktorzy będący członkami lub sympatykami różnych, często zwalczających się partii, nic więc dziwnego, że zażarcie dyskutowano nad tym, jak właściwie wyglądać ma ta wymarzona organizacja dzieci i młodzieży.

Nie zawsze owe dyskusje przynosiły efekty w postaci zgody. Brak takiego porozumienia spowodował, że w roku 1920 grupa instruktorów postanowiła założyć Wolne Harcerstwo. Początkowo „wolni harcerze" działali w ramach ZHP, wkrótce jednak odłączyli się, tworząc odrębną organizację. Krytykowali przede wszystkim dążenie do militaryzacji harcerstwa, jego klerykalizację a także niedostrzeganie przez władze związku najistotniejszych problemów społecznych.

Wolne Harcerstwo, którego władze stanowili instruktorzy o lewicowych poglądach, przetrwało zaledwie cztery lata. Na kolejnym zjeździe w Helenówku doszło bowiem do konfliktu. Poszło o program działania: jedni dążyli do zbliżenia z Komunistyczną Partią Polski, inni odrzucali tę propozycję, wysuwając w zamian inną, zmierzającą do współpracy z Polską Partią Socjalistyczną. Zwyciężyli zwolennicy pierwszej koncepcji; było to jednak pyrrusowe zwycięstwo, bowiem na salę obrad wkroczyła policja i aresztowała najaktywniejszych uczestników zjazdu. Dopiero po opuszczeniu więzienia mogli oni zrealizować swoje plany. Założona została organizacja pod nazwą Pionier Polski, która przetrwała do roku 1938, to znaczy do chwili rozwiązania Komunistycznej Partii Polski.

Inni działacze Wolnego Harcerstwa nie zrezygnowali z prób utworzenia organizacji, działającej pod kierownictwem Polskiej Partii Socjalistycznej. Udało im się to jednak dopiero w dwa lata po tamtym niefortunnym spotkaniu w Helenówku...

HARCERZE W BŁĘKITNYCH BLUZACH

W roku 1926 powstało Czerwone Harcerstwo – organizacja, skupiająca w swoich szeregach przede wszystkim dzieci i młodzież ze środowisk robotniczych. Założyciele uważali bowiem, że ZHP powoli staje się organizacją elitarną, do której dostęp młodych ludzi wywodzących się z najniższych warstw społecznych jest z różnych powodów utrudniony.

Działaczami Czerwonego Harcerstwa zostali przede wszystkim instruktorzy harcerscy – członkowie PPS. Po kilku latach ich grono powiększyło się o członków Koła Instruktorów im. Mieczysława Bema – harcerzy, którzy nie zgadzali się z polityką władz ZHP. Był wśród nich między innymi Juliusz Dąbrowski, doświadczony instruktor, kierownik Wydziału Drużyn w Głównej Kwaterze, usunięty z harcerstwa w 1937 roku z powodu opublikowania listu otwartego protestującego przeciwko przyjazdowi do Polski delegacji Hitlerjugend.

Juliusz Dąbrowski, jeden z głośniejszych przywódców „harcerskiej lewicy"

Podobne stanowisko co Dąbrowski zajęły także władze Czerwonego Harcerstwa, które przez cały czas swego istnienia odrzucało jakiekolwiek kontakty z organizacjami faszystowskimi.

Dano temu wyraz chociażby poprzez usunięcie z tekstu prawa punktu mówiącego o konieczności szanowania wszystkich poglądów, także tych, które głoszą przeciwnicy. Faszyzm bowiem nie mógł zostać zaakceptowany przez nikogo, komu bliskie są harcerskie ideały. Władze ZHP nie przyjmowały do wiadomości faktu istnienia Czerwonego Harcerstwa. Mimo to jednak stało się ono organizacją konkurencyjną, tym bardziej, że jej założyciele wzorowali się... właśnie na harcerstwie, do którego przecież dotychczas w większości należeli.

Przejęto na przykład schemat organizacyjny (z tym, że nazwę „drużyna" zastąpiono „gromadą"), zawołanie („bądź gotów" zamiast „czuwaj"). Siłą rzeczy istniały różnice w tekstach Prawa i Przyrzeczenia, noszono też inne stroje: błękitne bluzy i czerwone chusty.

Gromady czerwonoharcerskie istniały w wielu robotniczych rejonach kraju. Należała do nich nie tylko młodzież; w gromadach Czerwonych Sokołów były także dzieci w wieku 8–12 lat. (Czerwony Sokół był symbolem organizacji)

Nawiązano bliski kontakt z wieloma organizacjami dziecięcymi i młodzieżowymi, między innymi z żydowskim „Skif-fem". W 1933 roku Czerwone Harcerstwo zostało członkiem Międzynarodówki Wychowania Socjalistycznego. Prowadzona też była współpraca z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci; gromady istniały w szkołach prowadzonych przez tę instytucję. Kilka powstało nawet we Francji, w środowisku polskich emigrantów.

Podstawowe formy działalności, podobnie jak nazewnictwo i obrzędowość, wzorowane były na harcerstwie. Organizowano wycieczki, biwaki, obozy, udzielano także pomocy rolnikom, ludziom starszym, chorym.

Do tradycji weszło, że czerwoni harcerze mieli stale podwinięte rękawy koszul na znak gotowości do pracy.

Zajmowano się też innymi, poważnymi sprawami: kolportażem prasy, ulotek. Przeprowadzona też została zbiórka pieniędzy i darów dla walczącego z wojskami generała Franco narodu hiszpańskiego.

Mimo wielu trudności Czerwone Harcerstwo przetrwało aż do wybuchu drugiej wojny światowej. W czasie jej trwania zginęło wielu działaczy między innymi Juliusz Dąbrowski, Konstanty Jagiełło oraz długoletni przywódca organizacji, poseł na Sejm z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej, Stanisław Dubois.

W 1945 na krótko reaktywowano działalność organizacji, wkrótce potem zaś, na podstawie porozumienia obu stron Czerwone Harcerstwo weszło w skład Związku Harcerstwa Polskiego.

Czerwone Harcerstwo działało ponad trzynaście lat. Nie udało się co prawda doprowadzić do masowości organizacji (w 1939 r. działała ona w 130 miejscowościach), jednak mimo wszystko stanowiła ona konkurencję dla harcerstwa, ze względu na otwartość i atrakcyjność form pracy.

ZHP we współcześnie prowadzonej pracy czerpie wiele z tradycji czerwonoharcerskich i to także świadczy o znaczeniu organizacji dzieci i młodzieży spod znaku Czerwonego Sokoła.

JAROSŁAW MACHOWIAK
Fot. **archiwum**
Repr. **M. Szymański**

Grupa Czerwonych Harcerzy na wycieczce

Ci młodzi ludzie utworzyli pierwszą gromadą czerwonoharcerską

Rada Hufca Czerwonych Harcerzy w 1933 r.

Agata Kułaj pisze z Belgradu:

Ale wyprawa!

Hej!

Mieszkam za granicą, w Jugosławii i chciałam opisać Wam wycieczkę, jaką zorganizowała dla dzieci swoich pracowników nasza ambasada.

Pierwszy „rozkaz" brzmiał: o 7.30 pod ambasadą! Zapowiadało się fajnie, głównie dlatego, że po pierwsze; traciłam dzień nauki, a po drugie: jechało nas tylko jedenaścioro i pięć osób dorosłych. Jechaliśmy dwoma samochodami: „Ładą" mojego taty i ambasadorskim „Fordem". Było bardzo wesoło i choć podróż trwała dwie godziny, nie nudziło nam się wcale.

Celem naszym, był oddalony o 130 km od Belgradu, Gornij Milanovac. W nim właśnie znajduje się redakcja najpoczytniejszej gazety nastolatków „Dečje novine" („Dziecięce wieści") i największa fabryka wyrobów czekoladowych „TAKOVO". Każdy z nas na wspomnienie tego drugiego miejsca wzdychał znacząco. Ale najpierw odwiedziliśmy „Dečje novine".

Jest to wielka redakcja, która mieści się w obszernym gmachu. Gdy już weszliśmy na czwarte piętro – czekała nas niespodzianka, poczęstunek i torba z wyrobami redakcji (dla wyjaśnienia dodam, że wydaje ona nie tylko gazetę, ale i zeszyty, notesiki, kalendarze – wielkie i małe, nalepki i albumy). Cały czas towarzyszył nam tłumacz, który zresztą okazał się niepotrzebny, bo wszyscy znaliśmy język.

Z czwartego piętra schodziliśmy schodami na dół i oglądaliśmy bardzo nowocześnie wyposażoną redakcję. Wszędzie witali nas bardzo miło, co mnie nawet zdziwiło, bo przecież przeszkadzało im w pracy tyle rozwrzeszczanych „wycieczkowiczów". Niestety, drukarni nie zobaczyliśmy ze zrozumiałych powodów: braku czasu i faktu, że znajduje się ona w Belgradzie. Po opuszczeniu redakcji zostaliśmy oprowadzeni po pamiątkowych miejscach. Przewodził nam pracownik „Dečjih novin". Towarzyszył nam też fotograf, który nie przepuścił okazji, by robić zdjęcia.

Następnie „jawą stał się ten sen", tzn. poszliśmy do „TAKOVA", gdzie zobaczyliśmy jak robi się czekoladę (pyycha – z orzechami i bez, białą i czarną, słodką i gorzką, och!). Dostaliśmy orzeszki, oraz oczywiście pakunki z wyrobami fabryki. A gdy oglądaliśmy te hale, to ślinka sama napływała do ust. Tyle słodyczy!

Po wyjściu z fabryki pojechaliśmy obejrzeć cerkiew oraz miejsce gdzie Petar Karadordevic rozpoczął I powstanie serbskie.

Koło cerkwi płynął piękny, górski strumień i nie oparliśmy się pokusie, by nie pomoczyć zmęczonych nóg. Ale ulga! Jeden z „bohaterów" próbował przejść na drugą stronę po kamieniach i oczywiście zażył nieprzewidzianej kąpieli, Jak długi położył się więc w strumyku i stwierdził, że woda jest ciepła. Była to prawda, bo w niektórych miejscach występowały ciepłe prądy.

Po odpoczynku czas coś przekąsić, bo kiszki grały nam marsza. A więc na obiad do Rudnika (to także miasto). Zjedliśmy go w szkole okresowej, tzn. takiej, gdzie dzieci z nauczycielką (II–V klasa) przyjeżdżają na 2–3 tygodnie uczyć się. Oczywiście program mają trochę skrócony.

Po krótkim odpoczynku niestety trzeba było wracać! W drodze powrotnej, po „siarczystym" pożegnaniu naszych towarzyszy, nie byliśmy już tacy weseli. Nogi dawały o sobie znać, a 27°C „wypompowało" z nas cały zapał. Lecz mimo to nikt nie spał – prowadziliśmy dyskusję o nauczycielach. Wróciliśmy o 19.30. I tak zakończył się nasz krótki, lecz ciekawy wypad. Przesyłam gazetę „Dečje novine" – dla dzieci od 12 do 15 lat.

Cześć, łączę pozdrowienia.

Agata

- **Kto się bawił na całego?**
- **Kto się zdrzemnął?**
- **Kto wyszedł na swoje?**

Pełną parą!

Ekipy remontujące siedlecki amfiteatr pracowały jeszcze w pocie czoła, gdy na scenę bocznym wejściem wchodzili już pierwsi wykonawcy... A na **XV Festiwal Piosenki Harcerskiej** przyjechało ich ponad pięciuset! Wśród zespołów, które zakwalifikowały się na tegoroczne spotkanie znaleźli się starzy bywalcy siedleckiej imprezy: „Sawinutki" z Sawina, „Cavatina" z Pionek, „Akord" z Radymna, „Wartaki" z Konina, „Kropelki" z Koszalina, „Mesa" z Ustki... Ci czują się w Siedlcach jak u siebie w domu, a występ na scenie amfiteatru to dla nich „bułka z masłem". Ogromną tremę mają natomiast nowicjusze. Dziewczęta z zuchowego zespołu „Nepryszki" (działającego przy Szkole Podstawowej w Majdanie Nepryskim) rozglądają się niepewnie wokół siebie: *„Jak to będzie? Na próbach można się jeszcze pomylić. Ale koncert – to już zupełnie co innego... A poza tym – nie mamy wprawy w śpiewaniu z orkiestrą".* Tylko **Paweł** – jedyny „nepryszkowy" rodzynek, jako mężczyzna trzyma fason. I słusznie – ktoś musi!

Dwie **Renaty, Beata i Iwona** z zespołu „Awers" nawet się nie spodziewały, że w Siedlcach poznają **Zbyszka Piaseckiego**. W swym repertuarze mają kilka piosenek jego autorstwa. Między innymi „Tylko chcieć" którą zaśpiewają na koncercie eliminacyjnym... A tu – takie spotkanie! Dziewczęta wzięły sobie do serca uwagi kompozytora dotyczące refrenu i teraz pilnie ćwiczą...

Wesołe opowieści „bywalców" o przygodach na poprzednich festiwalach mieszają się z ciężkimi westchnieniami speszonych debiutantów. Ale wykonawcy z „dużym stażem" martwić się im nie pozwalają. Strach więc jakby trochę minął, zwłaszcza po wysłuchaniu kilku fachowych rad: jak się poruszać na scenie, co robić, gdy noga zaplącze się w sznur od mikrofonu, w jaki sposób nie robiąc straszliwego zeza – patrzeć jednocześnie na publiczność i dyrygenta, i w jakie drewno najlepiej odpukać przed występem... Jedni drugim radzą, pomagają. O zawiści i złośliwości – mowy nie ma! Choć każdy chce wypaść jak najlepiej, to przecież jednak nie pełną parą. Muzycy z żołnierskiego zespołu „Desant" i uczniowie siedleckich szkół muzycznych – czyli cała orkiestra festiwalowa już stroi instrumenty. Wykonawcy piosenek zerkają na wywieszony za kulisami „rozkład jazdy" i kiedy przychodzi ich kolej, biegną na scenę.

– *Kochani! Ja błagam – zapamiętajcie! Wchodzicie prawą, schodzicie lewą stroną. Nie odwrotnie, bo będzie karambol* – woła reżyser. Dyrygent – **dh Maciej Wenanty Domagała** rwie włosy z głowy i grozi dymisją, jeżeli za chwilę nie zaczną działać mikrofony. Akustycy odpierają wszelkie ataki, twierdząc, że to nie ich wina...

– *Dobrze, zaczynamy jeszcze raz!* – dyrygent jest nieubłagany.

– *Po przygrywce to wejście wokalne ma brzmieć czysto i równo! Drugi głos ciszej, smyczki głośniej!* – padają komendy dowódcy z batutą.

Uff, te powtórki... Ciężkie jest życie artysty! No, ale skoro chce się zachwycić publiczność i jury...

„Ogórek, ogórek, zielony ma garniturek" – tak śpiewała na jednym z koncertów **Dorotka Bielińska** z Chorągwi Siedleckiej. I któż by pomyślał, że ta zuchowa śpiewanka zostanie uznana za piosenkę „z kluczem".

– *Toż to przecież jak nic, rymowanka o naszym dyrygencie!* – krzyknął prowadzący koncert red. **Tadeusz Broś.**

Publiczność zerknęła... Rzeczywiście! – druh Domagała występował w tym roku w zielonym, galowym harcerskim mundurze. I w ten właśnie sposób do niezastąpionego dyrygenta na okres XV Festiwalu przylgnęło jarzynowe miano...

Ale teraz o tym sza! – bo właśnie druh Domagała daje znak i połączone siły „Sawinutek", „Kałamarzy" oraz „Cavatiny" zaśpiewały co tchu w płucach: *„I zatoczmy kręgiem koło, rzućmy czar w ognisko..."* Tak rozpoczyna się XV, jubileuszowy Festiwal Piosenki Harcerskiej. Koncert inauguracyjny – co tu dużo gadać – to prawdziwa lista harcerskich przebojów z ostatnich lat! Nogi same podskakiwały do tańca, gdy patrzyło się, jak dyżurujący na scenie „Wielokropek" wywija raźno w rytm „Żeglarskiego rock and rolla" czy też radosnego „Tik tiki tiko". A oprócz zestawu znanych piosenek – niespodzianka... Ze starej skrzyni przytaszczonej na scenę wygramolił się zaspany, mocno wyrośnięty, wąsaty harcerz. Druh Pawełek – uczestnik I siedleckiego festiwalu, obudziwszy się z drzemki – za nic nie chciał uwierzyć, że jest już rok 1986! Że w tym czasie, kiedy on smacznie chrapał – w Siedlcach odbyło się już czternaście kolejnych festiwali... I żadne argumenty nie skutkowały – Pawełek stanowczo domagał się nagrody, którą zdobył kilkanaście lat temu.

Podczas czwartkowego koncertu znalazła się „zguba". Natomiast w sobotę! – wręcz przeciwnie Koncert premier zapowiadał się i to bardzo! Gwoździem programu miał być start balonu metereologicznego z wymalowanym napisem „Premiery '86". Jest 16.15, upał trochę zelżał, do rozpoczęcia koncertu zostały niespełna cztery godziny. Nie ma się więc co dziwić, że w amfiteatrze trwają gorączkowe przygotowania. I nagle – zanim się kto spostrzegł – wielki balon napełniony helem urwał się z uwięzi i poszybował w nieznanym kierunku. Organizatorzy zbledli i czym prędzej rzucili się do poszukiwań! Po Siedlcach rozbiegła się cała armia ludzi. Zaglądali gdzie tylko mogli, łudząc się, że może gdzieś ten uciekinier wylądował. Niestety, kamień w wodę! Rada w radę – organizatorzy zakupili 70 baloników (w tym – jak się okazało – 30 fabrycznie dziurawych) i kto żyw, pomagał w ich nadmuchiwaniu.

Ogórek z batutą

Już od samego rana, mimo dającego się we znaki upału, w amfiteatrze przygotowania do wieczornego koncertu idą pełną parą. Muzycy z żołnierskiego zespołu „Desant" i uczniowie siedleckich szkół muzycznych – czyli cała orkies-

W lewo, w prawo, naokoło

Kondycja festiwalowej publiczności zmienna jest. *„Dlaczego nikt się nie kiwa"*? – prowadzący koncert eliminacyjny red. Tadeusz Broś jest wyraźnie zaniepokojony. Ze sceny „lecą" takie rytmy, a tu widownia siedzi jak zaczarowana! Czyżby roczna międzyfestiwalowa przerwa aż tak źle wpłynęła na siedlecką publiczność? Wodzirej nie ustępuje, wyznacza na widowni „dyżurnych kiwaczy" i już po chwili cały amfiteatr faluje w rytm przebojowych harcerskich piosenek. Co więcej – z minuty na minutę zbiorowy entuzjazm rośnie! Nad głowami fruwają serpentyny i confetti. Idą w ruch kolorowe chusty i swetry, pluszowe misie, nadmuchiwane krasnale... Amfiteatr aż kipi! Sposobem znanym tylko organizatorom – na widowni, gdzie miejsc jest dla 2,5 tysiąca osób, zasiadło prawie 4 tysiące entuzjastów harcerskich piosenek. Hm... Trochę jakby ciasno. I w dodatku dynda się nogami w powietrzu (ekipa remontowa nie zdążyła zbudować podestu między rzędami). W niczym nie przeszkadza to jednak widzom, którzy wykonują coraz to nowe elementy choreograficzne: rządek wstaje, drugi siada. Ci skaczą, ci kucają. Jedni kiwają się w lewo, inni w prawo, a jeszcze inni – naokoło.

Najbardziej rozbawiony lewy sektor skutecznie zagłusza występujących na scenie. Piękne, nastrojowe piosenki – „Jesienny deszcz" zespołu „Dukat" czy „Nostalgia" **Beaty Jankowskiej** – giną we wrzawie, śmiechu i pokrzykiwaniu... I wtedy na scenę wchodzi 8-letni **Jacek Maksymiuk**. Siada do pianina i zaczyna śpiewać... „Piosenkę dla grzecznych dzieci". Lewy sektor jakby się wyciszył, a potem dołączył do reszty publiczności.

Teraz już wszyscy klaszczą do rytmu i zgodnym chórem kumkają, bo tak chce refren.

Trzeba przyznać, że właśnie zuchy – ci najmniejsi wykonawcy – najbardziej podbijają serca siedleckich widzów. Prawdziwym szlagierem, obok „Ogórka" jest wyśpiewana przez **Jacka Gajewskiego** historia o tym, jak to „mucha usiadła na zucha". Ale i harcerze nie zostawali z tyłu! „Ofiara" – brawurowo i z ogromnym poczuciem humoru odśpiewana przez „Wyjące 50-tki", nostalgiczna „Orawa" zespołu „Na szlaku" czy „Piosenka naszej trasy" w wykonaniu „Przednutki" – mają szansę stać się przebojami. A kiedy nadszedł niedzielny koncert galowy – zasiadająca na widowni publiczność zatarła ręce z radości: nareszcie wolno bisować! Nareszcie można nasłuchać się do woli. Siedlczanie, którym nie udało się zdobyć biletów ciągnęli w odwiedziny do znajomych, mieszkających w pobliżu amfiteatru. I też wyszli na swoje!

IWONA STARZYŃSKA

Fot. **J. Łopuszyński**

Zuchy z „Plastusiowego klucza wiolinowego" śpiewają pełną piersią. A wśród nich niespodziewany gość – pies, który, „jak gdyby nigdy nic" wszedł na scenę podczas koncertu inauguracyjnego

▲ ***Zespół „Mesa" w akcji...***

◀ ***Entuzjazm na widowni rósł z minuty na minutę...***

Przyjmując klucz do bram festiwalowego miasta, w imieniu zgromadzonych harcerzy zespół „Wiatraki" z Chorągwi Konińskiej obiecywał: *Wysiłki czynić ku rozweseleniu mieszkańców grodu, by chmurną codzienność rozświetlić uśmiechami, by piosenka i taniec w te dni panowania naszego niepodzielnie królowały dla dobra mieszczan siedleckich.*

★

Prezydent Siedlec zafundował harcerzom, którzy przyjechali na Festiwal, słodki prezent: tysiąc lizaków. Podobno były bardzo smaczne.

★

Siedmiu chłopców w żeglarskich mundurach, grających na gitarach, harmonijce ustnej i ... starej, drewnianej maglownicy babci – to „Wyjące 50-tki" z Chorągwi Konińskiej. Swoimi, prawie kabaretowymi piosenkami „Wrrrona" i „Ofiara" wzbudzili entuzjazm widzów.

★

Darek Fiałkowski – zuch z Chorągwi Skierniewickiej, po wyjściu na scenę był tak speszony, że nie czekając na orkiestrę zaczął śpiewać „na własną nutę". Próbował jeszcze dwa razy. Za trzecim – udało się! Jakież brawa otrzymał Darek po występie. Ktoś nawet porwał miniaturowego wykonawcę na ręce i zniósł go ze sceny wprost na widownię, gdzie wyściskano go i wycałowano „z dubeltówki".

★

Rafał Królik – ulubieniec festiwalowej publiczności oprócz „regulaminowych", otrzymał także nagrodę specjalną. Dwóch festiwalowych reżyserów – Bogusław Gornat i Tadeusz Broś – podarowało mu... żywego królika.

★

Na pierwszy festiwal do Siedlec przyjechało 78 zuchów i harcerzy. Podczas tegorocznego – XV – było ich 540: trzydzieści siedem zespołów, dwudziestu trzech solistów i dwa duety.

Kto się w porę zakrzątnął (tak jak te dwie druhny) mógł kupić na kiermaszu zorganizowanym tuż obok amfiteatru najrozmaitsze zabawki

Jury XV Festiwalu Piosenki Harcerskiej postanowiło:

- **W kategorii zespołów zuchowych nagród nie przyznawać**
- **W kategorii solistów zuchowych:**

PIERWSZĄ NAGRODĘ otrzymał Jacek Maksymiuk z Lublina, DRUGĄ – Dorota Bielińska z Bielan, TRZECIA NAGRODA przypadła w udziale Jarkowi Gajewskiemu – Chorągiew Rzeszowska.

Jury przyznało także DWA WYRÓŻNIENIA: Darkowi Fiałkowskiemu (Chorągiew Skierniewicka) i Katarzynie Dąbrowskiej (Chorągiew Ostrołęcka).

- **W kategorii zespołów harcerskich:**

PIERWSZĄ NAGRODĘ zdobyły „Kałamarze" z Lublina, drugiej nagrody nie przyznano, TRZECIĄ – zespół „Przednutki" ze Zduńskiej Woli.

WYRÓŻNIONO trzy zespoły: „Azymut" (Chorągiew Częstochowska), „Wesołe nutki" (Chorągiew Poznańska) i „Kropelki" (Chorągiew Koszalińska).

- **W kategorii solistów harcerskich:**

PIERWSZĄ NAGRODĘ otrzymał Rafał Królik z Chorągwi Wrocławskiej, drugiej i trzeciej nie przyznano.

WYRÓŻNIONO Małgorzatę Wilk z Chorągwi Piotrkowskiej.

- **W kategorii zespołów starszoharcerskich:**

PIERWSZA NAGRODA – „Wartaki" (Chorągiew Konińska) DWIE równorzędne NAGRODY DRUGIE otrzymały: „Na szlaku" (Chorągiew Katowicka) i „Klaster II" (Chorągiew Gorzowska).

WYRÓŻNIONO: „Wyjące 50-tki" (Chorągiew Konińska) – za elementy kabaretowe, zespół „Dukat" (Chorągiew Koszalińska) i „Płomienie" (z Chorągwi Bielsko-Bialskiej).

- **W kategorii solistów starszoharcerskich PIERWSZĄ NAGRODĘ otrzymała Joanna Bartosiewicz z Łukowa, DRUGĄ – Beata Jankowska z Chorągwi Suwalskiej, trzeciej nagrody nie przyznano.**

WYRÓŻNIENIE otrzymał Wojciech Dmochowski z Ostrowi Maz.

TROCHĘ RÓŻNYCH WIEŚCI

RECYDYWA BLUES BAND to – przyznacie – oryginalna nazwa nowego zespołu, w którym grają jednak m. in. weterani polskiej sceny rockowej. Basista Andrzej Pluszcz grał w grupach Crash, Spisek Sześciu i Nurt, gitarzysta Aleksander Mrożek w zespołach Test, Porter Band, Nina Hagen, Nurt, Stalowy Bagaż i Jan Kowalski, Ireneusz Nowacki w formacjach Crash, Cross i Jan Kowalski. Towarzystwo więc znane i sprawdzone w niejednym estradowym boju. Podobno ma się specjalizować w opracowywaniu nowych wersji zapomnianych standardów rhythm'n'bluesowych, m. in. Cream, Mayalla, Cannod Heat. Przekonamy się o tym po przesłuchaniu pierwszej płyty, którą Recydywa Blues Band nagrała w czerwcu.

DŻEM – jak piszą jego opiekunowie – nadrabia zaległości fonograficzne. Powinien już być w sprzedaży longplay „Dżem Absolutely Live" będący zapisem dwóch koncertów zrealizowanych 9 grudnia ubiegłego roku. W marcu Dżem nagrywał swoją trzecią płytę długogrającą. Miejsce perkusisty Michała Giercuszkiewicza zajął Marek Kapłon, znany z TSA i Bandy i Wandy. Tytuł płyty – „Zemsta nietoperzy".

JOY BAND – o tym młodym zespole mówiło się ostatnio sporo, a przede wszystkim o jego wokalistce, rzeczywiście uzdolnionej Monice Adamowskiej. Bluesowa młodzież dzielnie się spisywała na poważnych imprezach muzycznych, takich jak Olsztyńskie Noce Bluesowe, Spotkania Wokalistów Jazzowych, Rawa Blues, Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie. W roku bieżącym przede wszystkim... zdawała matury i wzięła udział w głośnym Koncercie Czystych Serc.

MARTYNA JAKUBOWICZ (na zdjęciu) zapowiada ukazanie się drugiej płyty długogrającej o tytule „Bardzo groźna księżniczka i ja". Kto jest ową tajemniczą księżniczką wyjaśnia okładka płyty. To wiadomość optymistyczna... A pesymistyczna to ta, że grupę Martyny opuścił Andrzej Nowak, a także Robert Jaszewski. Nowak gra już w nowym zespole Harley Davidson Band, Jaszewski w Oddziale Zamkniętym.

VOO VOO – to zespół Wojciecha Waglewskiego, grający w składzie: ww. oraz Jan Pospieszalski i Andrzej Ryszka. Właśnie niedawno ukazał się debiutancki longplay tego tria.

BANDA I WANDA oraz EXODUS – te zespoły podobno już nie istnieją. Piszę „podobno", albowiem czasem sami zainteresowani zmieniają swoje decyzje...

Fot.: **Władysław Lemm i Andrzej Świetlik**

MARTYNA JAKUBOWICZ

WYWIAD JAKIEGO NIE BYŁO I... LISTÓW

...tylu jeszcze nie było! Koleżanki z redakcji już nie liczyły kartek pocztowych tylko je... ważyły! Cenny był ten numer Świata Muzyki, o czym mogłem się przekonać na warszawskiej Skrze, gdzie sprzedawano go po... 200 zł! Popularność Modern Talking ma swoją cenę... Plakaty obiecałem – niestety! – tylko trzy... W wyniku losowania otrzymują je:

największy – KATARZYNA SOSNOWSKA z Bytomia

nieco mniejszy – ANDRZEJ KOSTRZEWSKI z Chełmży

najmniejszy – DARIUSZ KACZMAREK z Gostynina

Nagrody wysyłamy pocztą. Aha – jeszcze rozwiązanie... Wyższy jest oczywiście Dieter Bohlen...

Dla wszystkich – obaj panowie na czterech zdjęciach, specjalnie dla Was...

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

Inne Opole?

Po raz pierwszy uległ zmianie termin Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki. Wiadomo – piłka była ważniejsza... Zwykle ta impreza odbywała się w końcu czerwca, teraz zaplanowano ją na koniec lipca. Rozpocznie się więc festiwal 22 lipca i potrwa do 25. Program XXIII spotkania muzykujących wykonawców i muzykalnej publiczności to: koncert premier – 22 lipca, Rock Non Stop – 23, koncert pamięci Adama Kreczmara – 24, koncert finałowy „Od Opola do Opola" – 25. Te koncerty odbędą się w opolskim amfiteatrze. Natomiast w teatrze im. Jana Kochanowskiego spotkamy się na koncertach: piosenki autorskiej i kabaretowej – 22 lipca, Debiutach – 23...

Inaczej niż w latach poprzednich mają w tym roku oceniać piosenki i piosenkarzy jurorzy. Jak? Przekonamy się już za parę dni. Jedno jest pewne: w każdym konkursie jury przyznawać będzie tylko jedną główną nagrodę i cztery wyróżnienia. Nie będzie więc nagród drugich, trzecich... Inny też będzie koncert finałowy – z tytułem włącznie: zamiast „Mikrofon i ekran" mamy „Od Opola do Opola". Młodszym czytelnikom muszę przypomnieć, że takim tytułem opatrywano opolskie koncerty przebojów. Tegoroczny koncert finałowy ma stanowić podsumowanie tego, co działo się na polskiej estradzie między XXII i XXIII festiwalem. O nagrodzie zdecyduje publiczność: radiosłuchacze, telewidzowie i zebrani w amfiteatrze. O Grand Prix walczyć będą: soliści – Edyta Geppert, Urszula, Krzysztof Krawczyk, Zbigniew Wodecki, zespoły – Shakin Dudi, Republika, Rezerwat, Kombi, Papa Dance. Czy te nowinki programowo-regulaminowe sprawdzą się w Opolu? Zobaczymy... Ranga festiwalu ostatnimi czasy trochę podupadła, a i w tym roku nie wszyscy czołowi wykonawcy wyrażali nim zainteresowanie. Kiedyś festiwalowe piosenki dominowały na radiowej antenie, aż... do następnego festiwalu. Teraz udanych premier jakby mniej. A właśnie piosenki premierowe zwykle decydują o poziomie i atrakcyjności tej imprezy. Jakie więc będą w tym roku?

Nas, poza piosenkami premierowymi, najbardziej interesuje koncert Debiuty, przygotowywany – przez ostatnie trzy lata – przez ZSMP. Koncert ten uznano ostatnio za najlepszy, a jego realizatorów honorowano specjalnymi nagrodami. Czy młodzi wykonawcy i ich opiekunowie powtórzą ten sukces w tym roku? Jeśli idzie o wykonawców, to jak zwykle dominować będą laureaci Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki, wśród których prym wiodą zespoły. Wyrównanej stawce przewodzą dwa: Salvator i Tranz Foo. Pierwszy jazzujący, drugi rockowo-popowy, oba grające bardzo stylowo i nowocześnie. Solistki we Wrocławiu niczym szczególnym się nie wyróżniały, choć warsztatowo były więcej niż poprawne. Mówiono o nich i pisano, że brakuje im tego, co decyduje o powodzeniu na estradzie: osobowości... Ale kto wie, może Barbara Sikorska, Katarzyna Kurdziel, Agata Kryszak zaskoczą nas w Opolu?

GENESIS

Mike Rutherford, Phil Collins, Tony Banks: Genesis 1986 v. l.

Comeback

GENESIS '86

Cóż – stara miłość nie rdzewieje. Na zdjęciu Mike Rutherford, Phil Collins i Tony Banks, czyli Genesis'86...

Przypominam przy okazji o podjętej na początku tego roku próbie reaktywowania Led Zeppelin, wcześniej Beach Boys itd. itd.... Czasem są to rzeczywiście sentymenty, innym razem – częściej – interesy. Każda informacja o powrocie na estrady i do studiów nagraniowych rozwiązanych już zespołów, powoduje olbrzymie nimi zainteresowanie, które równa się milionom sprzedanych biletów na koncertach, milionom uzyskanym za nagrane płyty. Nie ujmując nic znakomitym artystom, tym z wymienionych wyżej zespołów i innym, trzeba powiedzieć, że za ich decyzjami stoją po prostu pieniądze...

KALENDARZ MUZYCZNY

12 lipca – 1968 – zmarła Ada Sari, wybitna polska śpiewaczka

13 lipca – 1951 – zmarł Arnold Schönberg, kompozytor, jeden z twórców muzyki współczesnej

17 lipca – 1959 – zmarła Billie Holiday, „Lady Day" wokalistyki jazzowej

1967 – zmarł John Coltrane, saksofonista, jeden z wielkich współczesnego jazzu

1977 – zmarł Witold Małcużyński, znakomity polski pianista

Na Odrze, Rudzie, Bierawce i Osobłodze

Katowice (Inf. wł.). Jak co roku wodniacy chorągwi katowickiej wyruszyli na swoich łodziach do Zdzieszowic pod Górę Św. Anny. Tegoroczny, XXIV Odrzański Spływ Wiosenny zorganizowany w 65 rocznicę wybuchu III powstania śląskiego zgromadził 369 harcerek i harcerzy i 35 pionierów z czeskiego Cieszyna. Wodniacy na 128 łodziach przemierzyli osiem szlaków i wytyczyli dwa nowe.

Śląscy harcerze zwiedzali po drodze zabytkowe zabudowania dworskie w Pławniowicach, starą stocznię w Koźlu, a także park i ruiny pałacu w Rudach Raciborskich. Spotykali się z pracownikami stoczni rzecznej i nauczycielami Technikum Żeglugi Śródlądowej w Koźlu. Na biwakach gościli ludzi zasłużonych dla regionu. Pod pomnikami więźniów oświęcimskich w Rybniku, Matki Polski i Arki Bożka w Raciborzu złożyli wiązanki kwiatów.

Po tygodniu dotarli wreszcie do celu – do Zdzieszowic. Tu na wspólnym biwaku, przy ognisku przygotowywali się do najbardziej doniosłej chwili w życiu każdego harcerza – do przyrzeczenia harcerskiego. Przyjął je od najbardziej wyróżniających się wodniaków pilot Katowickiej Chorągwi ZHP – hm PL. Wojciech Czech.

Nazajutrz u stóp Pomnika Czynu Powstańczego na Górze Św. Anny harcerki i harcerze złożyli wiązanki polnych kwiatów.

Była jeszcze defilada na wodzie i na lądzie, i ostatni rozkaz. Najlepiej – zdaniem komandora hm Bronisława Rducha spisały się załogi 6 HDŻ im. Kmdr. Zbigniewa Przybyszewskiego z Rybnika, 39 HDW im. hm Józefa Pukowca z Dąbrowy Górniczej i 4 HDW im. Jana z Kolna z Pszczyny. Harcerze tych drużyn zaprezentowali wysoki poziom umiejętności, a zbudowany przez nich własnoręcznie sprzęt wyróżniał się pośród wielu harcerskich łodzi.

Podczas ostatniego apelu wyróżniono także 1 HDW z Trzebini za piękne łodzie „canoe" oraz wręczono odznaki OSW.

(kk)

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 19, 20 i 21 lipca

20 VII 1926 r. – zmarł Feliks Dzierżyński, wybitny działacz polskiego i rosyjskiego ruchu robotniczego, radziecki działacz państwowy. Feliks Dzierżyński był jednym z głównych inicjatorów utworzenia SDKPiL. Od 1902 r. był członkiem Komitetu Zagranicznego tej partii a od 1903 r. członkiem jej Zarządu Głównego. W latach 1905–1907 kierował z ramienia ZG akcją rewolucyjną w Królestwie Polskim (głównie w Warszawie i Łodzi). Był sześciokrotnie zsyłany na Sybir. W więzieniach, na katordze i zesłaniu przebywał łącznie 11 lat. Między innymi w 1908 r. osadzony był w Cytadeli warszawskiej, gdzie napisał „Pamiętnik więźnia". Od czerwca 1917 r. wchodził w skład Centralnego Komitetu Wykonawczego grup SDKPiL w Rosji. Był jednym z głównych organizatorów i przywódców powstania zbrojnego w Piotrogrodzie. Po zwycięstwie rewolucji zajmował kierownicze stanowiska w aparacie państwowym Rosji Radzieckiej. Od grudnia 1917 r. przewodniczył Ogólnorosyjskiej Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (Czeka). (Funkcję tę pełnił do końca życia). W 1920 r. był członkiem Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku, w latach 1921–1924 komisarzem ludowym komunikacji a od 1924 r. przewodniczącym Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej ZSRR.

Ponadto:

19 VII 1893 r. – urodził się Włodzimierz Majakowski poeta radziecki (zmarł tragicznie 14 IV 1930 r.).

21 VII 1905 r. – został stracony przez władze carskie Stefan Okrzeja, działacz ruchu robotniczego, który dokonał zamachu na cyrkuł policji w Warszawie.

21 VII 1948 r. – otwarto we Wrocławiu Wystawę Ziem Odzyskanych, obrazującą osiągnięcia Polski na tych ziemiach oraz perspektywy dalszego ich rozwoju.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze

Chwałę wielkich ludzi należy mierzyć środkami, którymi posłużyli się by ją zdobyć.

La Rochefoucauld

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Jest dziś u nas koncert egzotycznego śpiewaka i szukanie cieni oraz postaci. Chociaż to wakacje – gorąco zachęcam do ćwiczenia zdolności umysłowych przy rozwiązywaniu tajemniczych działań. Do zobaczenia za tydzień w tym samym miejscu!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

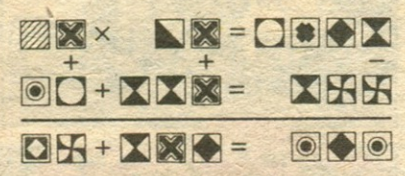

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami – zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Powodzenia i – start!

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek, długopis lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

USTAW W PARY!

Ośmiu sportowców na tym obrazku ma swoje dokładne cienie, jeden nie ma cienia pasującego do niego i jeden cień nie pasuje do żadnego sportowca. Ustaw w pary cienie i ich właścicieli, znajdź także samotników.

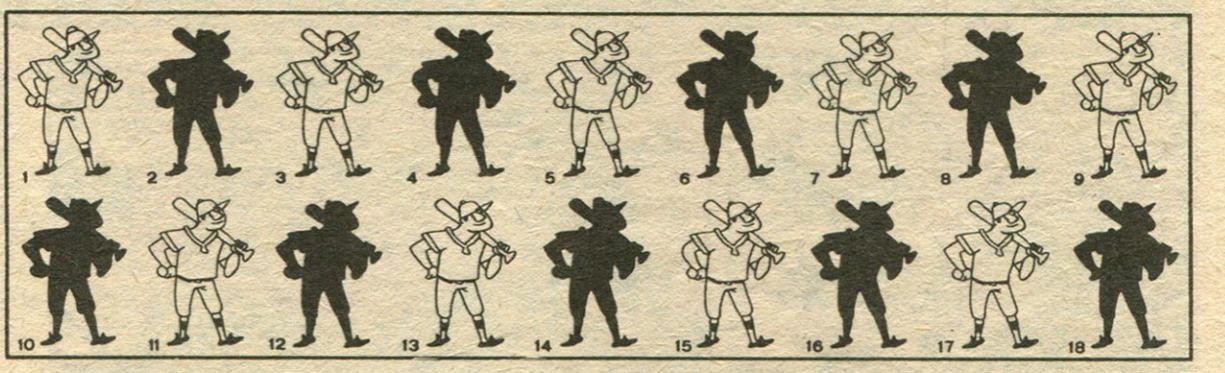

Odgadnij znaczenie sześciu rysunków, zastąp w podanych zestawach liczby literami, a te z kolei przenieś do odpowiednich pól diagramu i rzędami poziomymi odczytaj rozwiązanie – fragment wiersza „Miejsce na Ziemi" Tadeusza Szymy. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych". Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 585".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

A) 12 –7 – 2 – 16 –.
B) 13 – 21 – 4 – 14 – 25 – 8 – 10 –.
C) 11 – 20 – 3 – 18 – 15 –.
D) 17 – 24 – 2 – 1 – 26 – 6 – 14 – 5 – 23 –.
E) 19 – 1 – 8 – 9 – 8 –.
F) 4 – 14 – 27 – 22 –.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 579 z 68 numeru „Świata Młodych" z dnia 07.06.1986 r.

Pościel, gościna, godzina, rodzina, roślina, Wiślica, winnica, konnica, kotwica, Kotwicz, korbacz, Barbara, bariera, kariera, kancera, koncert, komfort, kamfora.

Nagrody wylosowali:
Barbara Dusek – Tychy-Kobiór, Bronisława Gajda – Stolarzowice, Agata Grabarczyk – Szczecin, Mirosław Michalik – Jaworzno, Mirosław Nowak – Stargard Szcz., Tadeusz Oleksiak – Iłowo, Ireneusz Respondek – Wrzosowa, Ola Serafińska – Kowale-Pańskie, Anna Szeląg – Kraków, Piotr Wieczorek – Warszawa.

ZADANIE PREMIOWANE NR 585

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

1	2	3	4	5	6	7	8	2	6	1	2	9	10
8	11	5	12	13	3	14	5	9	14	8	14	10	14
5	12	15	2	16	17	3	2	10	18	15	2	12	9
2	12	19	18	12	14	20	10	14	5	3	6	21	19
14	22	23	13	18	17	24	25	1	3	5	12	13	1
3	5	10	14	8	17	24	3	2	13	21	17	24	26
9	18	27	4	14	12	3	25	2	4	12	15	8	×

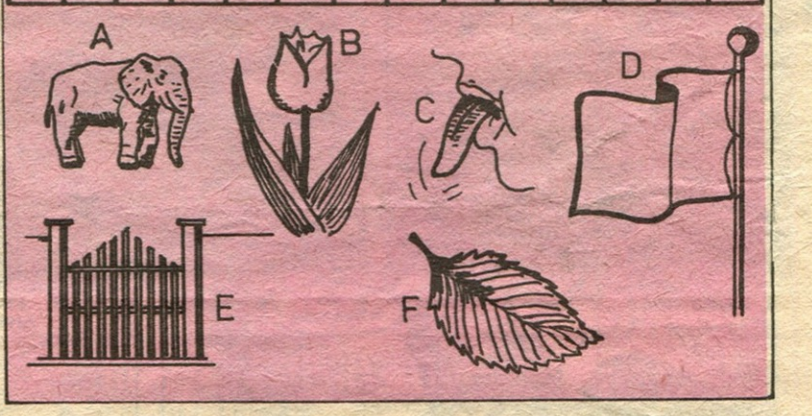

42 PUNKTY

Jeśli uporałeś się już z pozostałymi zadaniami i łamigłówkami dzisiejszego wydania Abrakadabry, weź ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty oznaczone numerami od najniższego do najwyższego. Powodzenia!

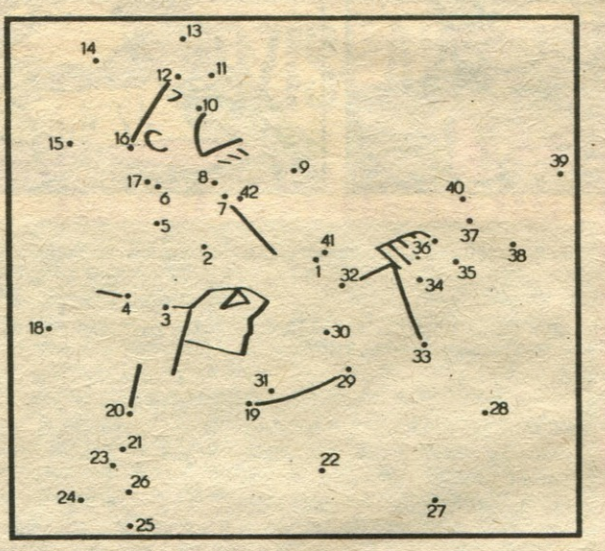

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

rozwiązanie niżej.

543 – 399 = 144
– + :
81 – 57 = 24

462 – 456 = 6

ZNAJDŹ LUDZIKA:

bliźniak dotyka kolanem prostokąta z bratem, resztę znajdź sam!

– Nie wiem po co, wiem tylko, że wpadł z pakunkiem i ze wszystkim.
– Jezusie kochany! Czy ocalili pakunek?
– Nie , pakunek jest przywiązany do niego. Pewnie się utopi.
– A to bydlak! Dlaczego go nie wydobyli? Głęboko leży?
– O, po same kostki.
– Ha, ha, ha! Cwaniak! Po kostki, powiada, i topi się! No, już ja go nauczę! Po kostki, powiada, i topi się! Poczekaj tylko!
– Ależ tak, kierowniku, po kostki – powiedział Rudy – ale ja jeszcze nie zdążyłem opowiedzieć wszystkiego! On leży głową do dna!

Przez dłuższy czas Rudy Landreville obiecywał nam jakąś koszmarną historię o kurze, ale nie opowiedział jej ani razu. Podejrzewam nawet, że żadnej historii w ogóle nie było, bo jakoś trudno sobie wyobrazić połączenie kury z koszmarem. Ale za to opowiedział nam o niedźwiedziu.

O ile sobie przypominam, Rudy szedł brzegiem strumienia, gdy nagle spotkał się z niedźwiedziem. Bestia była bardzo wielka i biegła ścieżką. Jako człowiek „towarzyski" Rudy również pobiegł, naturalnie w tym samym kierunku, o kilka kroków przed niedźwiedziem. Dla niewiadomej przyczyny niedźwiedź miał otwarty pysk; w każdej szczęce siedziało prawie po pięćdziesiąt zębów, a było tam miejsce nawet na zęby dalsze. Zwierz wydawał nieokreślone dźwięki (tutaj Rudy naśladował je starannie). Wkrótce przybiegli do stóp jakiegoś drzewa. Po jednej stronie miał Rudy strumień, po drugiej niedźwiedzia, nie chcąc więc przeszkadzać biegnącemu zwierzęciu wlazł na drzewo (w tym miejscu Rudy wykonywał odpowiednie ruchy rękami i nogami, oglądając się za siebie przez ramię; przeżywaliśmy dzięki temu plastycznie i dźwiękowo całą przygodę). Landreville siedział na drzewie, a niedźwiedź najprawdopodobniej zamyślił się nad czymś, bo pozostał pod drzewem. W pewnej chwili zwierz zaczął się oddalać, Rudy natychmiast zeszedł niżej, ale niedźwiedź powrócił po chwili w towarzystwie drugiego, większego i przypuszczalnie bardziej doświadczonego misia. Siedziały przez dłuższy czas pod drzewem, spoglądały na górę i o czymś mówiły po niedźwiedziemu. Rudy postarał się naturalnie zilustrować dźwiękowo rozmowę dwóch niedźwiedzi. Spojrzał na mnie i zapytał, czy dobrze naśladuje konwersację tych zwierząt; po krótkim wahaniu odpowiedziałem, że dobrze. Przyzwyczaił się do powoływania mnie na rzeczoznawcę przyrodniczego, wskutek czego znalazłem się parokrotnie w przykrej sytuacji. Po dłuższej rozmowie mądrzejszy z niedźwiedzi oddalił się, lecz wnet powrócił w towarzystwie bobra (przypuszczam, że w tym miejscu wielu słuchaczy zaczęło powątpiewać o prawdziwości całej historii). Podprowadził bobra pod samo drzewo, ale bóbr nie chciał pracować i niedźwiedzie musiały uderzyć go parę razy w kark, zanim zabrał się do roboty; niedźwiedzie były o wiele od niego większe, więc biedak nic poradzić nie mógł. Tak więc bóbr zaczął przegryzać drzewo pod kontrolą obu niedźwiedzi; ciął je po stronie dalszej od strumienia. Drzewo było tak wielkie, że gdy bóbr przegryzł je do połowy, cały skrył się w wygryzionej przez siebie szparze, z której wystawał mu tylko ogonek. Wylazł stamtąd wreszcie i popędzany przez swoich prześladowców przeszedł na drugą stronę, bliżej strumienia. Między bobrem i strumieniem nie było miejsca dla niedźwiedzi. Rudy zauważył więc, że bóbr nie jest już tak zależny od nich jak poprzednio.

Gdy niedźwiedzie nie patrzyły, bóbr uniósł łeb i mruknął do Rudego.

– Zrozumiałem natychmiast, że wszystko będzie w porządku – opowiadał Rudy. – Bobry nie są głupie. Mój bóbr zaczął więc przegryzać drzewo od tej strony i po krótkim czasie znów cały znikł pod nim. Wiedziałem, że nastąpi coś niespodziewanego, czekałem więc cierpliwie. W pewnej chwili drzewo zaczęło się chylić, czekałem dalej. Wtedy zrozumiałem dopiero, dlaczego bóbr na mnie mruczał. Drzewo upadło dokładnie w poprzek strumienia, ja wylądowałem bezpiecznie po przeciwnej stronie, bóbr skoczył do strumyka, a niedźwiedzie pozostały na brzegu z niczym.

Gdy szmery i okrzyki zachwytu ucichły, Rudy oznajmił, że posiada doskonały przepis na odpowiednie traktowanie bezczelnych niedźwiedzi.

– Bardzo łatwo pozbyć się niedźwiedzia – zapewniał.

Cdn.

Scenariusz i rysunki
Szarlota Pawel

SMOCZE JAJO

PRZYGODY JONKI, JONKA I KLEKSA

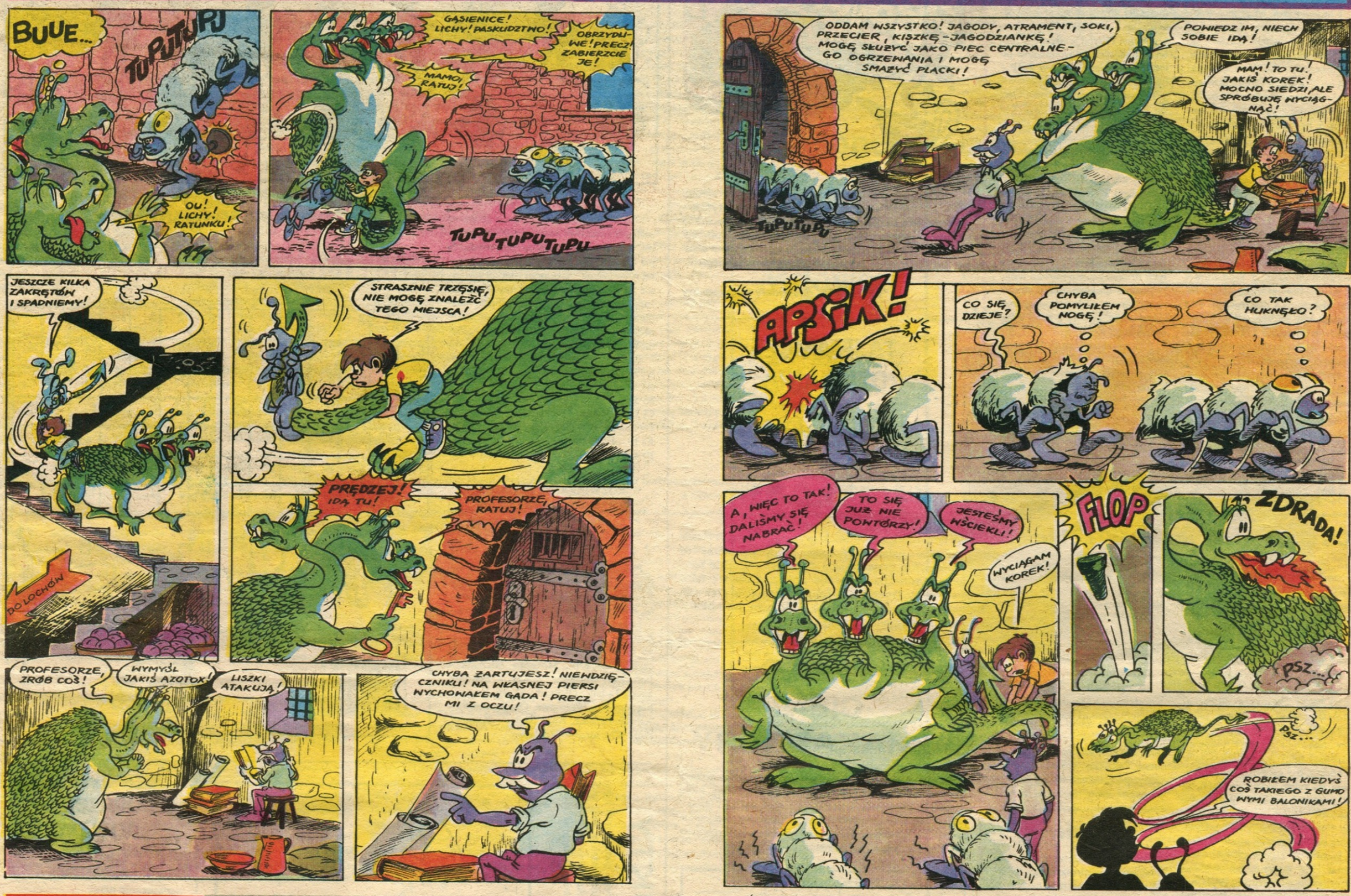

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 86 (4172)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24. 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobylecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska oraz Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska

Korekta:
Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2360/G. P-92
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NA EGZAMINIE profesor pyta studenta:
– Nazwisko?
– Mądrala...
– A dlaczego ma pan taki radosny wyraz twarzy?
– Bo cieszę się, że odpowiedziałem dobrze na pierwsze pytanie pana profesora!

★

NAJMŁODSZY Mądrala wraca z podwórka straszliwie wybrudzony Mama załamuje nad nim ręce:
– Jak ty wyglądasz?! To na podwórku jest aż tak brudno?
– Już teraz nie...

8

Nigdy już chyba nie zapomnę zabójczego spojrzenia, które Rudy cisnął C. ze słowami:

– Panie, pan jest beznadziejny! Takiego frajera, jeszcze nie widziałem! – Uniósł wysoko pudełko pieprzu, aby wszyscy je widzieli. – Łapać króliki się panu zachciało! Och, trzeba by powiesić pana w puszczy i posypać czerwonym pieprzem, może przyszedłby jakiś łoś i rozbił o pana głowę; mógłby pan sobie wtedy wziąć choć kawałek mózgu.

Wiele jeszcze opowiadają bardzo typowych dla tego figlarza kawałów. Zdaje mi się, że bardzo polubił wolne, dzikie życie w puszczy.

Pewnego razu znalazł się Rudy Landreville w grupie, prowadzonej przez łatwo wpadającego w gniew kierownika. Tego ostatniego muszę opisać bardziej szczegółowo. Wielki zwolennik szybkości popędzał swoją drużynę, zmuszając ludzi do jak największego pośpiechu. O byle co wyczyniał awantury. Posunął się tak daleko, że zakazał ludziom posiadania świec, twierdząc, że przy świetle ludzie gadają zamiast spać, a później wstają dopiero wtedy, gdy się ich siłą ze snu wyrywa. Otóż któremuś z leśniczych wysypała się zawartość plecaka, przy czym na ziemi znalazła się też spora paczka świec. Kierownik rzucił się na nie z krzykiem.

– Aha! – Świece! Świece! Po co te wszystkie świece? – Zapadła chwila ciszy. Obaj mierzyli się wzrokiem.

– Żebym miał czym sobie poświecić rano, przy wstawaniu – odpowiedział spokojnie leśniczy.

Bardzo charakterystyczne dla tego wielbiciela szybkości jest to, że na dowcipną odpowiedź podwładnego zmrużył oczy i powiedział:

– Wygrałeś.

Kiedy indziej wywróciło się canoe, którego załogę stanowiło dwóch nieświetnych wioślarzy. Prawie cały ładunek przepadł, a samych ludzi uratowano z wielkim trudem. Kierownik ze skóry niemal wyłaził od gniewu; stał na brzegu i tubalnym głosem wydawał rozkazy ratownikom. Ledwo biedacy znaleźli się na brzegu, radzi, że udało im się życie ocalić. przyskoczył do nich i ryknął:

– Powiedzcie mi na Boga, po coście to zrobili?!!

Rudy, który był dość leniwy z usposobienia, uprzykrzył sobie to postępowanie i postanowił dać kierownikowi „małą nauczkę". Okazja nadarzyła mu się, gdy jeden z jego towarzyszy – znów student, spędzający wakacje w sposób „przyjemny i pożyteczny" – zleciał wraz z pakunkiem z prowizorycznego mostu do strumienia. Nierozważny ten młodzieniec nie słuchał rad i przywiązał się linką do pięćdziesięciokilogramowego worka mąki. Zleciał głową w dół, a ciężki worek przytrzymał go w wodzie, z której wystawały tylko bezradnie wierzgające nogi. Oczywiście, biedaka wydobyto jak najszybciej. Rudy Landreville, który już od dawna czekał na podobną okazję, nie zainteresował się nawet ratowaniem nieszczęśnika, lecz pobiegł ścieżką do puszczy, a po drodze mijając ludzi niosących pakunki ludzi wołał, że ktoś się topi w strumieniu. O kilkaset kroków dalej stał kierownik. Wygłaszał właśnie wielkie kazanie o wydajności pracy, o tym, że jest już siódma, a oni zrobili dopiero trzydzieści kilometrów i o wielu innych rzeczach, gdy nadbiegł Rudy z kapeluszem w ręku i rozwianymi włosami. Wywiązała się następująca rozmowa:

– Hej, kierowniku! Taki a taki wpadł do strumienia! – Jak to wpadł? Po co wpadł?

Dokończenie na str. 7